



” myśleć wystarczy

Wojciech Słodkowski

18 stycznia 1951 - 3 listopada 2012

**dziennikarz, działacz opozycyjny w PRL,
wykładowca akademicki, społecznik.**

Był studentem polonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (do 1975).

W 1975 debiutował w „Słowie Polskim” we Wrocławiu. Działacz opozycji w PRL. W latach 1980–1981 redagował w Łodzi podziemne pismo „Solidarność z Gdańskiem”.

Zdołał uniknąć internowania w pierwszych dniach stanu wojennego.

Po kilku miesiącach spędzonych w ukryciu został aresztowany.

W 1982 skazany na 3 lata więzienia w Potulicach, gdzie założył pismo „Pilnik”. Na mocy amnestii wypuszczony w 1983.

Od 1989 do 1992 pracował w redakcjach „Dziennika Łódzkiego”, „Gazety Wyborczej” i „Głosu Porannego”.

Od 1992 w łódzkim oddziale Telewizji Polskiej. Prowadził m.in. programy „Łódzki Klub Parlamentarny” i „Łódzkie Forum”.

Wraz ze Stanisławem Łukawskim był pomysłodawcą organizowania corocznej kwesty na rzecz ratowania zabytków najstarszej łódzkiej nekropolii – Starego Cmentarza przy ul. Ogrodowej.

W sumie od 1995 zorganizował ich 18
– odszedł w trakcie trwania tej ostatniej.

Od 2000 był wykładowcą współtworzonego dziennikarstwa w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi (od 2009 AHE), Wychowawca wielu dziennikarzy i ludzi mediów.

Ojciec Jędrzeja – dziennikarza łódzkiej „Gazety Wyborczej”,
i Antoniego – reportera agencji Reutersa w Tokio.

3 listopada 2012 roku zmarł Wojciech Słodkowski. Był naszym Nauczycielem. Przez 12 lat uczył kolejne roczniki, jak robić gazetę. Dlatego na wieść o jego śmierci, oczywistym się stało, że na jego pożegnanie taka gazeta musi powstać. Nie pod jego kierunkiem, ale o nim i dla niego. Jako wyraz naszego szacunku dla tego, co nam przez te lata przekazywał. Na apel o teksty odpowiedziało wiele osób. Dosłownie w ciągu kilku godzin na specjalnie założonej skrzynce pojawiły się zdjęcia i artykuły jego studentów. Krótsze, dłuższe wspomnienia o "redaktorze-tractorze".

Na kolejnych stronach umieściliśmy je wszystkie. Wiele jest bardzo podobnych do siebie. Ze względów technicznych niestety nie wszystkie „poszły” w całości, jedne zostały skrócone, z niektórych wyciągnęliśmy jedynie cytaty. Ale każdy z naszych kolegów z dziennikarstwa, tak chciał powiedzieć te kilka słów od siebie, znalazł się w tym wydawnictwie. Redaktor Słodkowski z pewnością wiele by w tekstach poprawił, pokreślił, a większość wyrzucił, bo nie znosił laurów. Ale nie było naszym zamiarem ingerować mocno w tak emocjonalne teksty pisane pod wpływem chwili, smutku, buntu przeciw jego śmierci czy niewiary w ten fakt.

Na wieść o tej inicjatywie otrzymaliśmy propozycję pomocy ze strony redakcji jednej z lokalnych gazet. Jakby nie wierzyli, że potrafimy zrobić gazetę sami, tak od początku do końca. Od zbierania tekstów, redagowania, przez łamanie po odebranie z drukarni. A nam się udało. Bo redaktor Słodkowski nas tego nauczył!

Wojtek, nie musiałeś umierać, żebyśmy znowu wszyscy spotkali się na jednych łamach Wystarczyło powiedzieć „bierzcie się do roboty”.

ANNA USACZEW
JOANNA KWAŚNIEWSKA-WRÓBEL
HUBERT BARAŃSKI
BARTEK PAWLAK
MARCIN JASIAK

Proszę się nie wygłupiać

Wojciech Słodkowski nauczał. Nauczał dziennikarstwa – tak każdy myślał na początku. Z perspektywy czasu wiemy, że uczył życia!

Dla wielu pierwsze spotkanie ze Słodkowskim było traumatyczne. Bo nagle człowiek, którego znaliśmy tylko z ekranów telewizji, gadał do nas takie rzeczy i w tak niekonwencjonalny sposób, że każdy kładł uszy po sobie i zastanawiał się, czy to nie zły sen. Kubek zimnej wody na początek. Kiedy zacząłem się zastanawiać, co najbardziej utkwiło mi w pamięci z tamtych lat, to przychodzi mi dwie rzeczy na myśl.

Już na pierwszym roku (bez Jego wiedzy) założyliśmy gazetkę uczelnianą, którą trochę z przekory nazwaliśmy „WaCEK”. Starsze roczniki wiedzą, od czego był to akronim. Kiedy się dowiedział, był pod wrażeniem, że już dwóch miesięcznych ucznia się, wpadliśmy na ten pomysł. Z biegiem czasu, zaczął podsyłać nam pomysły, a w kolejnych latach ludzi, którzy chcieli pisać. To on poznał mnie z Marcinem Jasiakiem, który teraz współtworzy tę gazetę, a przez lata współtworzył WaCKA. Tak samo było z kolejnym rocznikiem, który pod wodzą Kwaśnej wziął w obroty robienie uczelnianej gazety. To było niczym szafeta, przekazująca coraz dalej tę szkołę dziennikarstwa. Przez ten czas przez redakcję przewinęło się kilkadziesiąt osób, ale zawsze dobrym duchem był On! Doradzał, krytykował, podpowiadał albo pomagał.

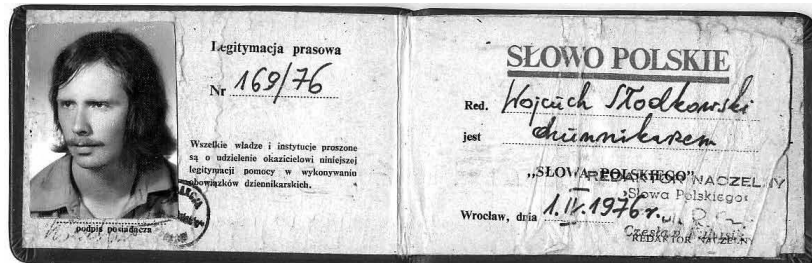
Na trzecim roku (a może to były wakacje, podczas których siedzieliśmy na uczelni?) Słodkowski powiedział – **zróbcie debatę!** To był rok 2002, a w samorządzie miały nastąpić pierwsze wybory bezpośrednie prezydenta miasta. Pomagał, a jakże – dając numery telefonów do najważniejszych ludzi w sztabach wyborczych. Pomagał dogadywać terminy, ale telefonować

musieliśmy już sami. Mówił co zrobić, ale wykonanie pozostawiał nam. Debatą przed pierwszą turą zakończyła się sukcesem, a we wszystkich mediach poszła informacja o wynikach naszego sondażu wyborczego, w którym nieoczekiwanie wygrał Jerzy Kropiwnicki. Potem druga tura i znowu debata. Tym razem przyszedł tylko Jerzy Kropiwnicki, a jego konkurent... no cóż. Słodkowski potem mówił, że przez tę absencję na debacie przegrał wybory.

Wojtek Słodkowski miał jeszcze jedną cechę – **przyciągał, albo czasem wręcz zaciągał za uszy**. Tak się właśnie stało podczas kwesty na Starym Cmentarzu. Zawsze wydawało mi się, że to superelitarna grupa wipów ma szansę dostać puszkę, aby kwestować. Co robił Słodkowski? Krzyczał na nas – to jest kwesta dziennikarstwa, jesteście studentami dziennikarstwa, bierzcie puszki i kwestujcie!

I z tą kwestą mam ostatnie wspomnienie pana Słodkowskiego. Przychodziłem na cmentarz na kwestę co roku, tak samo było i tego 1 listopada. Znowu naburmuszona mina na mój widok, serdeczny uścisk dłoni i... rozmowa. Nieważne, kto był na cmentarzu, gadaaliśmy. Pewnie, że się spierałiśmy, jak zawsze! Ale tym razem nasza rozmowa zakończyła się nieco inaczej. Nigdy nie byliśmy wylewni w uczuciach względem siebie, czasem ludzie mogli odnieść wrażenie, że się nie lubiliśmy – te grymasy, dogryzania, uszczypliwości. Tym razem na sam koniec naszej rozmowy, pan Słodkowski mi podziękował, za te wszystkie lata robienia wspólnie różnych rzeczy. Nieco zaskoczony odparłem: - „Proszę się nie wygłupiać, to ja Panu mam za to dziękować”. Potem uściskał mnie serdecznie na pożegnanie...

HUBERT BARAŃSKI



Opozycjonista PRLu

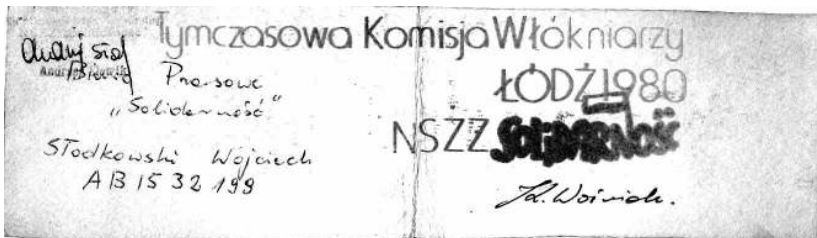
**WOJCIECH SŁODKOWSKI,
UR. 18 I 1951 W GDAŃSKU,
ZM. 3 XI 2012 W ŁODZI.**

Absolwent polonistyki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu (1975). 1975–1977 dziennikarz wrocławskiego „Słowa Polskiego”. W 1978 r. był rzecznikiem prasowym Akademickiego Centrum Kultury „Pałacyk” we Wrocławiu. Współpracownik Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych oraz pism studenckich „Student”, „Nowy Medyk”, „ItD”. Od 1979 r. w Warszawie, formalnie bezrobotny – pracował dorywczo. Od 31 VIII 1980 w Łodzi, związany ze środowiskiem KSS „KOR” m.in. z Tomaszem Filipczakiem i Witoldem Sulkowskim. Od IX 1980 do II 1982 członek redakcji łódzkich pism niezależnych „Solidarność z Gdańskiem”. Jego żona Halina Słodkowska wykonywała makiety „Solidarności z Gdańskiem”. 1980–1981 współpracownik Centrum Kulturalno-Informacyjnego „Solidarności” przy KZ NSZZ „S” w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego w Łodzi oraz członek ogólnopolskiej Komisji Pism Związkowych, działacz Klubu Myśli Politycznej przy CKI „S”. Opublikował artykuł w „Pulsie”, nr 9–10. IX–XII 1981, asystent reżysera Adama Sobolewskiego przy realizacji filmu dokumentalnego „Grudzień” o wydarzeniach na Wybrzeżu w 1970.

Od 13 XII 1981 do 20 II 1982 w podziemiu; współzałożyciel – wraz z Jerzym Dłużniewskim, Klemensem Zbrońskim, Anną Błaszczyk i Maciejem Maciejewskim – Międzyzakładowego Komitetu NSZZ „S”. Współpracował również z Wiesławem Maciejewskim, Waldemarem Omiecińskim, Ryszardem Szorem, współredaktor nr 8, 9, 10 łódzkiego pisma podziemnego „Solidarność Walcząca”. Wydał 2 numery „Solidarności z Gdańskiem” (nr 36, 37).

Aresztowany 20 II 1982, skazany [z Dekretu o stanie wojennym] na trzy lata więzienia przez Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, zwolniony 29 VII 1983 na mocy amnestii. Karę odbywał w zakładach karnych w Inowrocławiu i Potulicach. W więzieniu redagował pismo „Pilnik” wraz z Krzysztofem Dowgiałłą i Ryszardem Puszem. Po wyjściu z więzienia bezrobotny – zatrudniony dorywczo jako stolarz. 1983–89 współpracownik „Biuletynu Łódzkiego”, autor (pod pseudonimem) artykułów oraz wstępu do broszury Józefa Śreniowskiego „List z ulicy Smutnej”. W 1987 r. w Niemczech nawiązał kontakt z Anną i Bogdanem Zmorzyńskimi, przedstawicielami „S” w Hamburgu. Na Zachodzie reprezentował redakcję Biuletynu Łódzkiego, przywiózł do Polski pieniądze na działalność podziemną. Od 1989 roku członek Łódzkiego Towarzystwa Inicjatyw Społecznych.

Opracował Grzegorz Nawrot, historyk IPN.



Z nim musiało się udać

Marek Palczewski, pierwszy dziekan Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej w WSHE wspomina wspólne tworzenie kierunku, który wystartował w 2000 r.

„To nie mogło się nie udać. Mieliśmy bardzo dobrą kadnę, przebraliśmy studentów polonistyki, którzy wnieśli już do projektu dziennikarstwa na WSHE swoją gazetę. I Wojtek właśnie za tę część odpowiadał – za warsztat prasowy. Należał do tego trzonu praktycznej kadry. Wśród praktyków był od początku. Zmarł, ale podejrzewam, że byłby tam do końca. Jego wpływ na kształtowanie praktycznej wizji tego kierunku był ogromny. Ja go widziałem w tej roli, wiedziałem, że jest dobry, umie się poświęcać, rozmawiać z ludźmi. Wiedziałem, że ma mnóstwo znajomości, które może w każdej chwili wykorzystać, że będzie organizował studentom wyjazdy na rozmaite audycje, w plener, że będzie się z nimi spotykał. To był człowiek akcji, zapalenie – wszyscy braliśmy to pod uwagę i właśnie dlatego Wojtek tworzył ten kierunek. W ruchu, w walce, w praktyce”.

NOT. ALEKSANDRA GŁĄB



**Pracownia
Prasowa
dla Wojtka!**

Teraz, kiedy redaktora Wojciecha Słodkowskiego nie ma już między nami, chcielibyśmy w szczególny sposób upamiętnić jego działalność, a także zaznaczyć jego obecność. Dlatego zwróciliśmy się z inicjatywą nadania pracowni prasowej Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej imienia Wojciecha Słodkowskiego. Jesteśmy przekonani, że jego duch na zawsze pozostanie w murach uczelni, gdzie wykształcił wielu młodych ludzi, a także uformował kolejne pokolenie dziennikarzy i ludzi mediów. Wierzymy, że władze uczelni podzielą nasz entuzjazm i przychylią się do prośby wychowanków Wojtka.

„Grzesiek” SŁODKOWSKI

Głupi wafelek „Grzesiek w polewie czekoladowej”, a zmienił moje życie. Nie jest to kryptoreklama, ani wyznania trzydziestoletniego faceta, który nie może oprzeć się słodyczom. To historia, która choć wydarzyła się 12 lat temu, w życiu pewnego młodego chłopaka odcisnęła swe piętno. Chłopaka, który chciał uczyć się dziennikarstwa, by móc zmieniać świat, opisywać rzeczywistość, a nawet ją zaklinać.

Tego „Grześka” dostaliśmy od Wojtka Słodkowskiego. Rok 2000, tzw. milenium – jedna wielka kicha! Miały stanąć windy, komputery miały zwariować, miasta miały zostać pozabawione prądu, telefony przestać działać. Wreszcie miało być jak w amerykańskim filmie. W końcu wyrównałyby się choć na chwilę różnice cywilizacyjne. Może nie dogoniłbyśmy Stanów czy Europy Zachodniej, ale problem milenijny mógłby cofnąć innych do naszego poziomu. Rewelacyjne studium przypadku dla socjologów. A tu nie! Tak liczyłem, że ten rok będzie wyjątkowy. Teraz wiem, że był. Pora zimowa chyba, bo w sali zajęciowej na Rewolucji siedzieliśmy przy zapalonym świetle. Jedne z pierwszych zajęć z dziennikarstwa prasowego. Tradycyjnie zaczęło się od prasówki. To dzięki niemu nauczyliśmy się rozumieć teksty prasowe. Czytać umiał każdy. Jak się okazało później rozumieć prawie nikt.

W tej sali, przy tym PRLowskim jarzeniowym oświetleniu, po „przeżyciu” prasówki. A nie było łatwo przeżyć, gdy po drugiej stronie barykady stał gość tak celnie strzelający pytaniami. Newsowy snajper, który serwisy informacyjne znał na pamięć. Dostaliśmy zadanie: kilka linijek tekstu, z którego wynikało, że ten wspomniany wirus milenijny dopadł budowlanców w Warszawie. To im, a nie całej cywilizacji odciały, jeśli nie zasilanie, to na pewno chęć do pracy, przez co opóźnić się miała budowa metra w Warszawie. Dostaliśmy 20 minut. Dodatkowo za najlepszy tytuł przewidziana była nagroda. Choć Słoddek, bo tak zwykliśmy o



Fot: Aleksandra Głąb

nim mawiać, był nauczycielem nad wyraz wytrawnym, tutaj popelił błąd edukacyjny. Nagroda za tytuł sprawiła, że tekst pisaliśmy krócej niż wymyślaliśmy tytuł. A może to o to chodziło? Zajęcia na temat tego, jak powinien brzmieć dobry tytuł prasowy zapamiętam na zawsze. Nie, nie dlatego, że wygrałem. Wygrałem i było to słodkie zwycięstwo. Ale jak każdy pierwszoroczniak zastanawiałem się nieraz czy sobie poradzę na studiach dziennikarskich. Choć dziennikarzem nie zostałem, to specyficzny sposób postrzegania świata mi pozostał.

Ta nagroda znaczyła dla mnie więcej niż chyba sam Słoddek mógł się tego spodziewać, a o czym mu nigdy nie powiedziałem. Ta nagroda to był dowód na to, że sobie poradzę. Słoddek nieświadomie dał mi do zrozumienia, że dam radę, że te studia to miejsce dla mnie. Zostałem zaproszony na środek sali, gdzie wręczył mi nagrodę główną – wafełka Grześka w mlecznej czekoladzie. Nagrodę za tytuł „Spóźnione metro”. Czujecie to? – powiedział. Spóźnione metro – ta dwuznaczność. Widzicie tych ludzi, którzy czekają na peronie, a pociąg nie przyjeżdża? A jak obrócić głowę w wyobraź-

ni widzicie wielką dziurę w ziemi i robotników opartych o łopatę. Nie widzicie? To też dobrze, bo z ciekawości przeczytacie, o co autorowi chodziło. Tytuł ma zaciekawić, ma zaintrygować. Zapamiętajcie to! Zapamiętałem. Tylko właśnie sobie uświadomiłem, że nadal nie mam tytułu dla tego tekstu. I co? Teraz pewnie się gdzieś tam ze mnie śmiejesz, że Wilamek się nawymądrzał, a tu za chwilę padnie „sprawdzam”. Ale chyba mam. Lubieś grę słowami, więc tytuł powinien Ci się spodobać. Kiedyś jak się spotkamy, upomnę się o „Grześka”.

JAKUB WILAMEK

Dobra robota

Panie Wojtku. Pusto jakoś się zrobiło... Weekend spędziłam wspominając Ciebie i lata studiów. Były łzy przez śmiech... Zawsze byłeś szczery do bólu! Kiedy było źle, mówiłeś o tym bez ogródek... potrafiłeś dać kopa jak nikt inny, ale kiedy zasłużyłam, klepałeś po plecach i mówiłeś „Dobra robota, coś z Ciebie będzie!” Hartowałeś nas będąc jednocześnie znakomitym pedagogiem i przyjacielem. Wszyscy byliśmy Twoimi dziećmi. Jeśli się w coś angażowałeś, to całym sercem i tego samego wymagałeś od nas. Jeśli się nie chciało, to mówiłeś „Odpuść sobie!” Mnie nazywałeś „dziewczyna o najbardziej sportowym nazwisku w Łodzi...” Strasznie tego nie lubiłam, ale nigdy się do tego nie przyznałam. Tobie zawdzięczam wiarę w to, że w życiu można wszystko. Dzięki Redaktorze Traktorze!

IZABELA ROBAKIEWICZ

Jak w słowa ubrać uczucia?

Chyba powinno być łatwiej, wychodząc spod jego warsztatu... Które wspomnienie opisać, skoro jest ich tyle?

Po obozie w Szklarach wpadam do naszego zakładu dziennikarstwa, oczywiście po wpis i pogadać – o wszystkim i niczym, pochwalić się dopiero odebrany prawkiem, które zdałam dzień przed obozem. Wojtek siedział u siebie za biurkiem, przy drugim biurku któryś wykładowca walczył z jakimś sesyjnym straceńcem. Nie chcąc wyjść na niekulturalną zaczynam mówić: *Panie Redaktorze... Ja po wpis...*

Wojtek: Wypier....! – przerwał mi Ja: Ale Panie Redaktorze...

W: Nie słyszała? Wypad!

Ja: Ale jak to? Wojtek...

Wojtek: Aaaa – teraz sobie przypomniałaś, jak mam na imię? Phi... będzie mi tu redaktorem jechać... do wypicia piwa to ja Wojtek byłem, teraz nagle Pan Redaktor... No już choź tu Głębie mój.

W ten sposób odnosił się do tytułu mojego pierwszego felietonu do „Wacka”. Ot... cały Słoddek.

KATARZYNA GŁĄBICKA

Znajomy z opowiadań

Właściwie wcale Go nie znałam, bo czy można poznać kogoś słuchając tylko opowieści?

Niemal codziennie wysłuchiwałam relacji o tym człowieku. Zmęczona po pracy, mając na głowie problemy codziennego życia musiałam słuchać skarg płynących z ust jego studentki, przeplatanych zachwytami nad tym, co powiedział.

Raz usłyszałam, że potrzebny jest śpiewór, bo moja córka będzie robić gazetę. No oczywiście, bo Słodkowski wymyślił coś fantastycznego i na przeglądzie teatrów oni będą do wszystko oglądać i opisywać, a potem drukować, łamać i składać. Udałam, że oczywiście wiem, o co chodzi. Zapytałam, czy ten Słoddek, to ten sam Słoddek. Potwierdziła.

Dzwoniłam chcąc upewnić się, czy jeszcze żyje. Miałam wrażenie, że nie. Nie zjadła wszystkiego, bo nie ma czasu, nie spała,

niczego jej nie było trzeba i musiała kończyć, bo „już się zaczyna”. Nie oddzwaniała, bo właśnie pisali, poprawiali, dyskutowali ze Słodkiem, który jak zwykle swoje, że stać ich na więcej.

Miałam przyjemność go poznać. To było jakieś spotkanie organizacyjne przed kolejną akcją, u mnie w domu. Przyszedł pierwszy raz, a ja miałam wrażenie, jakby był to ktoś, kto bywa u nas codziennie od lat.

Nie mogę oceniać jego pracy, bo nie jestem fachowcem w dziedzinie dziennikarstwa. Ale wiem, że dla swoich studentów jest kimś ważnym, tak jak oni dla niego, czegoś dał dowód wiele razy.

Fantastyczny mini-pomnik zatytułowany „Dziewięć” to migawka jego zaangażowania, jego zauważenia każdego z nich, osobno jako indywidualności. Najlepszym świadectwem o nas jest to, jak traktujemy innych, a ludzie słuchają nas wtedy, kiedy wiedzą, jak nam na nich zależy. Czytałam to wielokrotnie i zawarty w tym testament,

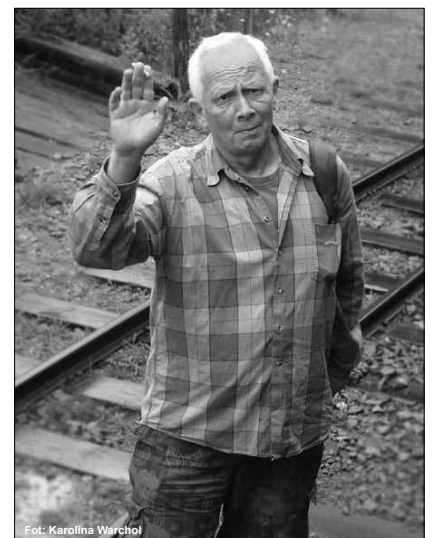
który pozostawił młodym:

...ze trzeba czytać, że teatr to nie miejsce na wygłupy i mizdrzenie się do widzów, że są kina z innym repertuarem niż w multipleksach. Ze kultura nie jest trawniczką przed blokiem, który ma umilać życie zmęczonym oczom. I że demokracja nie jest nikomu dana raz na zawsze, tylko trzeba ją codziennie od początku budować.”

Tak samo jak wszystkie cenne w życiu sprawy. Niestety, jeśli zdarzy się za parę lat w Łodzi Kongres Kultury, nie opowie zgodnie z obietnicą o losach swoich studentów, choć napisał, że już się nigdzie stąd nie wybiera...

Cóż ludzie zawsze umierają za wcześnie i nie w porę, śmierć zawsze jest bezsensowna. Nieśmiertelność od zarania dziejów była marzeniem człowieka i oto jest w myślach, sercach, wspomnieniach następnych pokoleń.

Mirosława Warchol, Mama



Fot: Karolina Warchol

Listy do S. Drogi Słodku, Wariacie Kochany,

Pamiętam, jak wzięłeś mój tekst i o mały włos nie podarłeś go na moich oczach, rzucając pod moim adresem stosowną litanie. Bliska byłam porzucenia myśli o pracy dziennikarza, bo jeśli sam Pan Słodkowski mówi, że coś jest do dupy, to chyba nie mam czego szukać w tej bajce. A jednak, rozmowa z Tobą dała mi do myślenia. Powiedziałeś: „Wierzę w Ciebie, nie poddawaj się”. I to wystarczyło. Przy ocenianiu następnego tekstu o mało nie padłam na zawał, kiedy wyczytałam moje nazwisko i zawiesiłeś głos. Pomyślałam: „Świetnie, kolejny opięprz...”. A Ty podszedłeś, wzięłeś moją dłoń i ucałowałeś. Mistrz dziękuje uczennicy, coś takiego! Najpiękniejszy moment podczas studiów.

Powiedziałbyś zapewne, że nie czas na ły. Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. I wiesz co? Wiele bym dała, by móc raz jeszcze usiąść w ławce na zajęciach, w kłębach Twojego dymu tytoniowego, pogawędzić, pośmiać się z wszystkiego i z niczego. W zamian za to przyjdzie nam spotkać się w zupełnie innym miejscu, w innych okolicznościach, bez dymu i bez uśmiechu. I już nie usłyszę: „Małgośka po coś przyszła??? Po tę piątkę tylko? A to szkoda”. Szkoda, że nie po kolejną dobrą radę. Z pewnością wiele by zmieniła w moim życiu. Jak każda z Twoich „mistrzowskich rad”. Ale wierzę, że jeszcze kiedyś będziemy mieli okazję porozmawiać. Jeśli nie w tym wymiarze, to gdzieś tam. A tymczasem... do widzenia Słodku

GOSIA GORZELAK

Niedzisiejszy jak Wojtek

Gdyby chciał na siłę nadać tej śmierci sens, można by powiedzieć, że przyszła w najtrafniejszym dniu roku symbolicznie wieńcząc Jego pracę, w jakimś stopniu dzieło życia. Można też jednak powiedzieć, że chodzi o symbol innego rodzaju: odszedł wtedy, gdy – jak co roku – przestał być potrzebny. Gdy zrobił swoje i po zmudnych przygotowaniach oraz całodziennym warcie z puszką na szyi poszedł odpocząć.

Gdyby choć trochę dbał o siebie i miał w sobie choć odrobinę najbardziej przydatnej dziś w życiu cechy – chciwości – zrobiłby karierę i majątek. Z jego biografią, listą znajomych nazwisk, nie byłoby to trudne, był we właściwym czasie i miejscu. Z pewnością musiało go boleć, gdy widział, jak mniejsi od niego pięli się do góry, a on pozostawał w tym samym miejscu walcząc (często bezskutecznie) o to, co mu należy.

Gdyby jednak Wojtek choć raz posłuchał szeptu chciwości (niektórzy chętnie zamieniają to słowo na ambicję,

zaangażowania, które nie musi niszczyć obiektywizmu. Dopiero tu warto dodać, że był też dziennikarzem lokalnym – takim, który widząc uniwersalizm problemów, dostrzega specyfikę tego, co blisko. Kochał zresztą łódzką, naszą specyfikę, wyniósł ją ponad wrocławską czy poznańską i – co niezwykle rzadkie – był w tym prawdziwy. Biorąc pod uwagę ten ludzki i dziennikarski wybór, pod jednym mianownikiem nietrudno zobaczyć rozmowy w studio z politykami, rozdział podziemny i cmentarną kwestę. Pod tym samym mianownikiem mieści się kolejna wyjątkowa cecha

których próbował przekonać do swoich pomysłów. Pełne i darmowe zaangażowanie, podniesiony z entuzjazmu głos były dla nich cechami Marsjanina – wietrzyli podstęp, kiwali głowami – szli dalej. Próbowal bez końca, choć widać było, że z każdym zawodem bardziej czuje swą „niedzisiejszość”. W czasie, gdy dane mi było być blisko Słodka, miewałem wrażenie, że walczy z demonami, które nie dają mu spać, z rzeczywistością, która tak bardzo nie chce być lepszą, z tym, że tak mało jej elementów do siebie pasuje. Stąd chyba czasem koloryzował, w rozmowach przedstawiał sytuacje piękniejszymi niż były, a ludzi lepszy-

ku przyznania racji – wiedział, gdzie popełnił błąd. Zbyt rzadko natomiast przyznawano rację Jemu, któremu chodziło o wszystko – tylko nie o siebie.

Myślę, że uczelnia była dla niego ratunkiem. Angażował się – jak we wszystko co robił – do spodu, lecz tu miał na rzeczywistość wpływ. Studenci traktowali go serio, bo i on tak ich traktował. Siedział po nocach, potrafił być kolegą, przewodnikiem, a tak naprawdę powtarzał: miej zasady, nie jesteś dla siebie, rób wszystko cały. I tam, w sali D-1, naprawdę był słuchany.



Fot: Wojciech Bryndel

Wpisana w CV

No nie lubiłam faceta! Przynajmniej przez pierwszy rok nauki... Przez bite dwa semestry nie postawił mi więcej niż 3+. Czegokolwiek bym nie napisała. I zawsze słyszałam tylko: „Tekst bez zarzutu, ale Kowalewska, stać cię na więcej”. Pierwsze 5 pamiętam do dzisiaj, a szóstkę w indeksie, po prostu nie uwierzyłam. Po kilku latach mojej pracy w Dzienniku Łódzkim a potem w telewizji usłyszałam: „No, teraz mogę cię sobie wpisać do CV”. I to była największa nagroda, bo to Wojtek nauczył mnie większości tego, co wiem o zawodzie i uprzedził o syfie, w który się pcham. A całą swoją wiedzę o etyce, zawdzięczam tylko jemu.

JUSTYNA KOWALEWSKA

czy życiowy spryt) musiałby poprawić krawat, przybrać marsowy wyraz twarzy, użyć gładkich słów, dobrą taktykę zachowania, schylić się układnie. Nie słyszałem, by kiedyś tak postąpił. Nie umiał „wykreować i sprzedać swojego wizerunku”, był niedzisiejszy.

OTWARTY NA INNYCH

Przez chwilę zastanawiałem się nad odpowiedzią na przypadkowe pytanie, zadane mi tuż po Wojtka śmierci: „Czym się zajmował jako dziennikarz?”. Gdybym miał wymienić temat czy tytuł, jakiś wybitny program czy tekst – miałbym kłopot. Ale w przypadku Wojtka nie w tym rzecz, wystarczy powiedzieć: „był dziennikarzem”. Prawdziwym dziennikarzem, który nie ogranicza się do objaśniania otaczającej rzeczywistości, ale także (przede wszystkim) nie kryje chęci jej poprawy i wynikającego z tego faktu

Wojtka – otwartość na innych. Była to otwartość oznaczająca więcej niż zawodową ciekawość świata, u Słodka była to chęć pomocy. Piszę to jako jeden z tych, którym bardzo pomógł, ale nie znam ani jednej sytuacji, w której pomocy by odmówił; raczej szukał okazji, by się dzielić. Nie było w tym kalkulacji ani nawet symetrii – sam uważał, że winien liczyć tylko na siebie. W tym sensie Wojtek pozostanie dla mnie Człowiekiem Solidarności – największym, jakiego znałem, mimo, że – choć gadałiliśmy sporo – nie wiem czy o szczegółach jego procesu czy czasach więzienia.

WALCZĄCY Z DEMONAMI

To co robił, robił bezinteresownie; słowa „interes”, „posiadać”, mogłyby dla Wojtka nie istnieć. W tym był niedzisiejszy kosmicznie. Jakże często bezinteresowności tej nie rozumieli ci,

mi. Także swych dziennikarskich rozmówców zawsze traktował jak partnerów w poważnej dyskusji – nawet jeśli nimi nie byli i o tym doskonale wiedział. Dzięki niemu pojąłem, jak ważną cechą dziennikarza jest pielęgnowanie w sobie odrobiny naiwności, która pozwalała wierzyć, że jest inaczej niż się wydaje, że warto próbować wierzyć ludziom. Bo ta Wojtkowa naiwność, jak głębiej spojrzeć, różni nasz zawód od zawodu policjanta. Wiara taka to jednak ryzyko, Słodk je podejmował i często przegrywał, bo naiwnych i niedzisiejszych najłatwiej oszukać.

CALY DLA INNYCH

Nie zawsze się uśmiechał. Potrafił huknąć, bywał burczący i opryskliwy – jak każdy. Bywał też słaby, jak wielu ludzi wrażliwych, a przez to pełnych bólu i wątpliwości. Nie trzeba było wymuszać na Wojt-

Tam wiedział, że wychowuje kolejnych „niedzisiejszych”. Myślę, że stąd, gdy się spotykaliśmy na uczelni, czy na dziennikarskim obozie, miał w sobie więcej niepoprawnego optymizmu, także w nieustających dyskusjach nad przyszłością naszego zawodu. Zdaje mi się, że od bliskich – jak i od siebie – wymagał więcej. Pewnie – wbrew własnemu deklaracjom – chciał, by Antek i Jędrk, robili to, co on i w tym, co on duchu. Jeśli tak było – osiągnął tu pełny sukces.

Kwesta dała Wojtkowi – choć z pewnością nie było to Jego celem – ten jeden dzień w roku, kiedy był słuchanym powszechnie. Zbyt rzadko. Uśmiechnęli się, pożegnali, cmentarz opustoszał. Został tylko Wojtek.

TOMEK PATORA

Lekcje na całe życie

Angielskie wyjście...

Znów nie jestem niczego pewien i boję się tej czystej kartki. Zupełnie, jak wtedy gdy na pierwszym naszym spotkaniu na warsztatach prasowych zadałeś pierwszy tekst. Czy nie zawiodę, spełnię oczekiwania surowego recenzenta, nie oblegę pierwszego testu, czy w ogóle nadaję się na dziennikarza? Minęło 12 lat, a dziś znów stawiasz mnie w roli ucznia, który nie chce Cię zawieść... Pierwszymi prasówkami otwierałeś nam oczy na świat i uczyłeś jego ciekawości, a później jak wirus zarażałeś swoją pasją. Odmówić Ci było trudno, bo każde spotkanie z Tobą było przygodą i kolejną lekcją daleko wykraczającą poza program studiów. Te tradycyjne w szkolnych ławkach były niczym, przy nocnym redagowaniu tekstów i składaniu „WaCKA”, „PKS”, „Śladu”, „Kurytyny”, „Kotłowni” i „Szklar” gazet, które bez Ciebie nigdy by nie powstały, a my niczego się na nauczyli. Na konferencjach szepotałeś do ucha ważne pytanie, zapraszając do kwestionowania na Starym Cmentarzu pokazywałeś, jak ważna jest pamięć i nasza tożsamość, a na obozie w Szklarach w Beskidzie Niskim, który pozwoliłeś mi pokochać, stawiałaś się wykładawcą historii i geografii przybliżając dzieje Lemków oraz bezbłędnie wskazując każdy szlak i szczyt. To były lekcje na całe życie, a Ty byłeś kimś znacznie więcej niż zwyczajnym pedagogiem. Byłeś przyjacielem młodzieży, który na początku ich dorosłego życia wskazywał właściwą drogę i wysyłał w nią mocnym kopniakiem, uczył szacunku i zrozumienia dla każdego człowieka, pomagał w trudnych chwilach i wciskał do każdej łódzkiej redakcji... Mieliliśmy szczęście, że mogliśmy



Cię spotkać, a jeśli nie, to - jak często zartowaliśmy w Szklarach - „trzeba by było Cię wymyślić”. Choćby po to, żeby się trochę pospierać i pokłócić, a później kiedy brałaś pod rękę pomyśleć, czy nie miałeś racji. Byłeś wielkim mistrzem i wariatem, a obcowanie z Tobą nigdy nie było nudne. W Orde-molu zorganizowałaś naszą pierwszą wspólną imprezę, uczestnikom obozu w Szklarach bezbłędnie nadawałaś ksywki, a kiedy było trzeba, wypiliś z nimi tanie wino. Bo byleś prawdziwy i takiego Cię zapamiętam. Wiedz, że zostawiłeś nie tylko dwóch super synów. Masz nas tu dużo więcej...

BARTŁOMIEJ PAWLAK

Przyjechałam do Łodzi z małej miejscowości z południa. Chciałam studiować dziennikarstwo. Wybór nie był przypadkowy, raczej oczywisty. Strasznie mnie to kręciło. Nie wiedziałam, co mnie czeka. Obce miasto, obcy ludzie, dorosłe życie. Miałam oczywiście swoje wyobrażenie życia studenckiego, dziennikarstwa, paczkę marzeń i... tyle. Nigdy nie przypuszczałam, że moje losy tak się potoczą. Jak to dobrze, że na starcie tej przygody spotkałam Ciebie - redaktora Wojciecha Śłodkowskiego. Na dobry początek - jako osoba zawsze zaangażowana w działalność społeczną - chciałam udzielać się w uczelnianym samorządzie. Wtedy wciągnęłaś

mnie do „Wacka”. Uwierzyłeś i dałeś mi pole do popisu. Czulałam, że mam w Tobie przyjaciela... Mam nadzieję, że zdałam egzamin. Później były obozy dziennikarskie, a w nich „Szklary” i „Kotłownia”. Miałam ogromny zaszczyt tworzyć te gazety pod Twoim okiem. Boże, ile ja bym dała, żeby w tym samym towarzystwie znów zarwać trzy noce pod rząd na pisanie, czytanie i łamanie. To są właśnie moje najpiękniejsze wspomnienia. Dzięki Tobie nie tylko zrozumiałam to, co robię, ale i pokochałam. To Ty pokazałeś mi, jak się uczyć, jak czerpać wiedzę z tego, co mnie otacza. Nauczyłeś mnie oddzielać to, co ważne, od tego co błahe i walczyć o swoje. Na zajęcia z Tobą przychodziłam przygotowana w 100%. Na tym najbardziej mi zależało. Przyznam, że jak się poznałiśmy, trudno było mi Cię „rozgrzyć”. Byłeś surowym nauczycielem, a jednocześnie fajnym facetem, z którym dosłownie o wszystkim można było pogadać, pośmiać się, pójść do knajpy. Nie było żadnej bariery. Po tym, jak wyjechałam z domu rodzinnego na studia, czulałam, że wzięłam na swoje barki ciężar mojego wychowania. Do dziś tak uważam - za to jestem i zawsze będę Ci wdzięczna. Uczyłeś pokory, cierpliwości, uczciwości... stałe mobilizowałaś i wymagałaś, a ja za wszelką cenę chciałam Ci zaimponować. Myślisz, że w moim przypadku trafiłaś na podatny grunt? Przecież nie jestem wyjątkiem. Takich jak ja, takich, którzy mogliby podpisać się pod tym tekstem, jest znacznie więcej. Nie wierzę, że już Cię nie spotkam. Wyszedłeś po angielsku... nie tak miało być. Za długo zwlekałam, żeby do Ciebie zadzwonić... przepaszam. Mam nadzieję, że jeszcze pogadamy. Póki co, to ja będę do Ciebie mówiła, a Ty słuchaj.

JOANNA KWAŚNIEWSKA-WRÓBEL, KWAŚNA

Dyspozytorze Słodku!

Właściwie to jestem na Ciebie wkurzona. Przecież byliśmy umówieni. I nie przyjdiesz. Ani dziś, ani jutro, ani nigdy. Bez usprawiedliwienia. Przecież tak się nie robi. Jestem zła tak samo, jak wtedy, kiedy wieszaleś mi się na szyi i krzyczałeś do ucha: „Cześć, wariatko”, drapiąc mnie przy tym tą swoją okropną brodą! Na pewno nie jestem jedyna. Nie tylko mnie tak wystawiłeś... I jeszcze dla niepoznaki przyszedłeś na tegoroczną kwestię! Tak, pracowałeś do samego końca. Dla innych. Dla sprawy. Nie pierwszy raz zapominając o sobie. Zawsze Ci się chciało pomóc. Interesowało Cię co i u kogo słycać, komu można pomóc, z kim trzeba pogadać. Jako jeden z nielicznych rozmawiając ze mną nie widziałeś wózka. I mimochodem uczyłeś tego innych. Chociaż nie zawsze im wychodziło, to przynajmniej się starali. To będę pamiętać. I to, że oprócz marzeń i tego, że nie ma rzeczy niemożliwych, trzeba jeszcze umieć mierzyć siły na zamiary. Odrobina samokrytyki nie szkodzi nikomu. Tak jak bezinteresowne pomaganie tym, którzy tego potrzebują.

A gdzie jesteś teraz? Wyobrażam sobie, że siedzisz

za stołem (z nogami na blacie i rękoma założonymi za głowę), przed sobą masz ogromny ekran, a na nim setki tras i kolorowych punkcików. Niczym dyspozytor na kolei śledzisz nas, twoich studentów, którym wcześniej wskazywałaś życiowe tory. Narzeczcie masz podgląd na wszystkich! Już wiesz, kto zjechał dalej niż myślałeś, kto się wykoilei, kto - według twoich zaleceń - zmienił kurs i zrezygnował z dotarcia do stacji „Dziennikarstwo”, a kto stoi na bocznym torze i dopiero szykuje się do drogi. Widzę jak się uśmiechasz, bo wiesz, że miałeś rację. Albo przynajmniej dobre przeczucie. I może nawet niedługo wybaczyć Ci to, o czym pisałam na początku, ale obiecuję, że spojrzysz czasem z góry na mój wagonik i zmienisz zwrotnicę, jeśli uznasz, że podążam w niewłaściwym kierunku...

AGATA LUDWICZAK



Fot. Przyjacielka

Chciając wadośćnie stawiach

Publikujemy oryginalne dopiski redaktora Śłodkowskiego z prac studentów

15-118

Ech, dobry wieczór.

Siedzę z papierosem. Piszę, bo nie mogę mówić. Mieliliśmy się spotkać, cholera. Miałem powiedzieć co u mnie, bo wiem, że Ty cały czas gdzieś. W szkole, w telewizji, na korytarzach, gdzieś między kims a kimś, między jednym a drugim miejscem, między godziną a chwilą - pewnie tak by było i dziś. Wiem,

że kochasz to. Chciałem powiedzieć - dziękuję... mówię to dziś. Cholera. Przypomina mi się, jak mi zaufałeś i wiedziałeś, że to zrobię. Nie pytałeś, czy dam radę, bo wiedziałeś, że dam, a później pomagałeś, nawet gdy tego nie widziałem. Szedłem tam, gdzie iść miałem...

właściwą drogą, dzięki Tobie. Dzisiaj ten papieros i chwila samotności, chwila wspomnień między czymś a czymś, między chwilą a godziną. I piszę, cholera, piszę: DZIĘKUJĘ, piszę, bo wiem, że to gdzieś w sobie tylko znany sposób przeczytasz.

MARCIN T. ZIĘBOWICZ

Słodkie abecadło

Gazety, uśmiech, ludzie, uczniowie, ciepło, robota, flanelowa koszula – to tylko nieliczne z wielu słów, którymi można go opisać. Kim był dla mnie Wojtek Słodkowski? Z pewnością nie guru (nie chciałby, żeby tak ktoś o nim myślał), ani nie przyjacielem (nie zasłużyłam sobie na to miano, pomimo wzajemnej sympatii). Był po prostu Wojtkiem, redaktorem, Słodkiem, który stanął w pewnym momencie przez przypadek na mojej życiowej drodze. Dziękuję Ci za to...

Fot. Karolina Warchol

A – **akceptacja** – to słowo doskonale znane Wojtkowi, akceptował każdego takim, jakim był, nie próbował nas zmieniać, nie naginał w żadną ze stron – pokazywał różne drogi i możliwości, jakie czekają na nas za zakrętem.

B – **bezinteresowność** – zawsze, jeżeli chodziło o studentów, ofiarował nam swoją pomocną dłoń, bezinteresownie, nie oczekując nic w zamian, poświęcał nam swój własny, prywatny czas, bardzo często przesiadując długo w nocy w ówczesnym WSHE.

C – **ciepło** – było od niego zawsze. Chociaż przy pierwszym poznaniu miało się wrażenie pewnej niedostępności i grubej skóry, pod tą powłoką chował się wspaniały, ciepły człowiek.

D – **działanie** – to do tego zawsze nas namawiał i zachęcał. Pamiętam, jak na pierwszym roku powiedział: „Anka, nieważne co, ważne żebyś robiła to, co kochasz”...

E – **entuzjizm** – tego nigdy mu nie brakowało. Potrafił „nakreślić się” i zarazić tym innych.

F – **flanelowa koszula** – to po prostu nierozłączny element całości. Nieważne jaka – ważne, że w kratę.

G – **gazety** – tego nas nauczył, to kochał, potrafił tą miłością dzielić się z innymi i dzięki niemu i my pokochaliśmy gazety.

H – **humor** – czasem czarny, czasem beznadziejny, czasem sam z siebie – taki właśnie był nasz Słodek. Wiecznie uśmiechnięty, w dobrym humorze, syjący anegdotami z własnego (i nie tylko) życia.

I – **idea** – miał swoje myśli przewodnie, kierunek działania, poglądy. Przyświecały mu każdego dnia, dzielił się z nami tym wszystkim, zarażał swoich studentów.

J – **jakość** – słowa Wojtka zapamiętane z zajęć: „jak coś robicie, robcie dobrze, a nie na odwal się, żebyście nie musieli się później za to wstydić”.

K – **k...wa mać** – to częste wtrącenie, które pojawiała się niezależnie od okoliczności. Jak ktoś zasłużył, to spadał na niego często „ciężki” grad. Był jedynym wykładowcą, który potrafił opierniczyć każdego „od góry do dołu”, jak mu się należało. Nie przebiegał w słowach – walił szczerze, aż do bólu.

L – **ludzie** – był wszechobecni w jego życiu. Nie wyobrażał sobie życia bez ludzi, nie lubił samotności – kochał ludzi, a ludzie kochali i jego.

Ł – **Łódź** – kochał to miasto. To tutaj spędził większość swojego życia, tutaj pracował i żył.

M – **młodzież** – uwielbiał młodych ludzi, zarażał ich optymizmem oraz pasją dziennikarską. Sam nigdy się nie zestarzał, do końca pozostał młody duchem wraz ze swoimi studentami.

N – **nauczyciel** – wyszkolił kilkanaście pokoleń ludzi. Kto choć raz spotkał Słodka na swojej drodze, nauczył się, że nieważne kim jesteś dziś, kim będziesz jutro – nie daj się „zgnoić” i walcz o siebie.

O – **ojciec** – był ojcem nie tylko Anka i Jędrka, ale również wielu pokoleń dziennikarzy, ludzi mediów oraz wszystkich tych, którzy „wyszli” spod jego skrzydeł. Uczył nas, jak swoje dzieci, najlepiej jak potrafił.

P – **Paździuch** – to jedno z wielu przezwisk, które przyłgnęło do niego. Czy o nim wiedział? Myślę, że tak, podobnie jak i o wielu innych.

Q – **Qrdemol** – dziennikarski pub w którym wypiliśmy niejedno piwo. Organizowałeś w nim homologie, i regularne czwartkowe dysputy.

R – **robota** – Wojtek ją kochał, a i ona kochała jego. Całe swoje życie poświęcił pracy – zarówno w gazetach, jak i telewizji. Później do tego wszystkiego dołączył jeszcze pracę ze studentami – podzielił się z nami tym, co umiał najlepiej.

S – „spoko, gorzej miałem” – chyba wszyscy, którzy znali Wojtka, znali również i ten tekst... Reszta pozostaje bez komentarza...

T – **tajemniczy** – nikt chyba tak naprawdę nie wiedział do końca, jaki był Wojtek. Znaliliśmy go (a przynajmniej tak nam się wydawało) tylko na tyle, na ile sam nam na to pozwolił.

U – **uczniowie** – było nas bardzo wielu, tych co Cię Wojtku, nasz Redaktorze-Traktorze zawsze będą pamiętać.

W – **wspomnienia** – na zawsze pozostaniesz w naszych wspomnieniach, a i my mamy nadzieję, że będziesz o nas pamiętać, tam, gdzie teraz jesteś...

Z – **zabawa** – Wojtek był zawsze chętny, by dołączyć do zabawy z nami studentami. Wtedy różnica wieku nie miała znaczenia, liczyła się tylko dobra zabawa. Homologacja, obozy dziennikarskie to tylko kropla w morzu wspomnień, jakie po sobie pozostawił.

Ż – **źle, źle, źle** – kreślił, mazał, zakreślał, stawał wykrzykniki i krzywił się przy tym jak małe kto; tak sprawdzał nasze teksty i „czepiał się”. Ale dzięki temu nauczył nas, jak pisać, co jest ważne, a co najważniejsze, a „zasadę pięciu pytań” zapamiętam do końca życia.

Ż – **życie** – szkoda, że tak szybko się skończyło. Kochał życie i ono kochało jego. Mógł jeszcze zrobić wiele dobrego... ale niestety, pękło jak mydlana bańka...

ANKA JASIAK
(DLA SŁODKA ZAWSZE WARCHALOWSKA)

To jest tytuł? To jest kicha, wiesz tytuł!

Nie było „przebaczyć”

Kiedy dowiedziałam się, że Słodki nie żyje, w pierwszej chwili pomyślałam, że to jakiś spam na facebooku albo happening. Potem zaczęłam czytać posty i komentarze kolegów ze studiów i poczułam, jak wypełnia mnie smutek, żal charakterystyczny dla kogoś, kto nie miał szansy się pożegnać. Złapałam sobie sprawę, że ja nie mam ostatniego wspomnienia związanego ze Słodkiem, nie pamiętam, kiedy ostatni raz go widziałam, jakie były jego słowa, kiedy i gdzie się widzieliśmy.

Kiedy w sobotę rozmawiałam z kolegą z roku, powiedział, że ze Słodkiem prawie zawsze jakoś tak się spierali, chyba nigdy specjalnie nie nadawali na tych samych falach, ale na ostatniej kwadransie mimo wszystko uściskali się na pożegnanie. Bardzo mnie ta wypowiedź wzruszyła, a jednocześnie sprawiła, że poczułam jeszcze większy smutek. Przeszło mi przez myśl, że może ja nie mam prawa wyrażać swojego żalu na równi z tymi, którzy go widywali przez tak wiele lat po ukończeniu studiów, jeździli z nim na obozy, utrzymywali kontakt, lecz z drugiej strony nie można wartościować wspomnień, ważyć ich ilości i frekwencji.

Każdy ma w swojej przeszłości przynajmniej jedną taką osobę, która miała ogromny wpływ na jego wybory życiowe. Słodki był jedną z takich osób dla mnie i tylko to się liczy. Pomimo tych 10 lat braku kontaktów, na wieść o jego śmierci wszystko stanęło mi przed oczami. Zobaczyłam te sytuacje i zdarzenia tak realnie, jakby pochodziły z wczoraj.

Słodki miał dar. Dar obcowania ze studentami, dar wywierania wpływu na ludzi. On się nie wywyższał, nie tworzył dystansu i dlatego młodzież go uwielbiała. Był szczerzy i prostolinijny do bólu, rzucił w twarz brutalną prawdę, ale pomimo to studenci go szanowali.

Czasem deptał czyjeś marzenia, ale jestem pewna, że niejedną mu podziękował za to zabójstwo złudzeń, wszak zawsze dawał alternatywę. Uczył nas, opieprzał, sprowadzał do parteru, prowokował, podjudzał, nawet kompromitował, a potem i tak szedł z nami na piwo. W jego wydaniu bycie dziennikarzem to powołanie, przeznaczenie, wydawanie ostatnich pieniędzy, żeby dotrzeć na miejsce i napisać dobry artykuł. Jako wykładowca chciał z nas zrobić dobrych dziennikarzy, nawet za cenę naszych uczuć czy ambicji. Mógł z nami imprezować i żartować, ale niech by się ktoś spróbował nie przygotować na zajęcia! Nie było „przebaczyć”.

Słodki znał się na ludziach, każdego traktował wyjątkowo. Dla niego liczył się człowiek.

Powiedział mi wiele rzeczy, które pamiętam do dzisiaj, zbyt osobistych, by tu przytoczyć, dotyczących życia, bo on właśnie tego uczył. Życia. Bardzo mądry facet, przyjaciel, który nie mówił nam tego, co chcieliśmy usłyszeć, ale to, co miało nam otworzyć oczy na prawdę. Kiedy myślałem o studiach, to on pierwszy pojawiał się w mojej głowie. Tak mi przykro, że już się nie spotkamy. Był wyjątkowy dla tak wielu ludzi i tak go zapamiętam – jako symbol tamtych studenckich czasów.

SYLWIA KLIMCZAK-NDUNGHI

Teraz będzie miał lepiej

To był początek drugich zajęć w warsztatach dziennikarskich na moim pierwszym roku studiów. Rozmawiał przez telefon, a ja spokojnie kończyłam jeść kanapkę. Życzył mi smacznego. Podziękowałam. Bezmyślnie przekładałam strony gazet, które kazał przynieść. Znowu życzył mi smacznego, powiedziałam, że już nie jem, na co on, że zachowuję się jak w knajpie. Zirytował mnie. Odparłam, że wolę się zachowywać jak w knajpie, niż wyglądać jakbym wyszła z kanału. I to była nasza Casablanca. „Wojtek, tak sobie myślę, że to początek pięknej przyjaźni”.

Nasza przyjaźń polegała między innymi na tym, że wzajemnie się denerwaliśmy. Wojtek wiedział, że ja umiem pisać, ja wiedziałam, że on mi wytknie błędy. Obopólna satysfakcja. Raz doprowadziłam Wojtkę do takiej furii podczas zajęć, że zakończył je wcześniej, manifestacyjnie trzaskając drzwiami osłupiałej grupie przed nosami. Przez kilka dni zastanawiałam się, jak mam go przeprosić, bo w końcu to ja przegięłam bezczelnością wobec wykładowcy, sprowokowana, ale jednak powinnam wyhamować. W końcu podeszłam na korytarzu i przeprosiłam. Od Wojtki usłyszałam tylko, że jak ja mu siedzę na zajęciach i się nie odzywam, to go krew zalewa i on się wtedy musiał ze mną pokłócić.

Kiedy umierała bardzo bliska mi osoba, o której wcześniej mu opowiadałam, powiedział, żebym o tej przyjaźni napisała. Pomogło się pozbierać. Teraz pisząc te kilka słów, mam nadzieję, że też pomoże. Nieśmiertelne hasło Wojtki „Gorzej miałem...”

Teraz będzie miał lepiej.

USACZEW

ON

- I pamiętajcie, że czytelnika nie obchodzi, jak Wam było trudno pisać, zbierać materiały. Macie robić swoje, a nie czekać na medale za heroizm. – mówił do nas. – Piszmy o ludziach, nie o sobie. I tak robiliśmy. A dziś jest naprawdę trudno pisać – o Nim, bez Niego.



Fot.: Karolina Warchol

jegoś „wyjścia” powstał tekst, który go wzruszył i musiał o tym powiedzieć.

NIE BÓJCIE SIĘ ŚWIATŁA

Chyba najbardziej go irytowało stanie w miejscu. Dlatego życie z nim to był bieg. Od pomysłu do pomysłu. Lawina konferencji, spotkań, dyskusji. I nieskończony zapal do wszystkiego, co dobre, fajne, społeczne. Zawsze po ciepłym przywitaniu w stylu „Czego?” siadał i słuchał, co chcemy, z kim chcemy i jak to zrobić (jakośkolwiek to zabrzmiało). A potem brał telefon i dzwonił. Zresztą ten jego telefon też był magiczny. Nie mam pamięcia, jak kilka lat temu on to robił, że mu się te wszystkie numery mieściły w pamięci telefonu. Ale nigdy nie spotkałem się z sytuacją, że nie miał do kogoś kontaktu.

Rozumiał, co to znaczy naprawdę „studiowanie z pasją”. Na swój sposób zrealizował to, co było hasłem reklamowym WSHE. I chyba jako jedyny w nie wierzył. Irytował nas, nieraz wzruszał, ale zawsze z nami był. Gdy jedna z koleżanek z naszego roku przegrała walkę z chorobą, to napisał do WaCKA pożegnanie. Na dwie strony gazetowe. A na roku było nas 100 osób. Ale on każdego znał bardzo dobrze i na wylot. Tylko nie zawsze o tym wiedzieliśmy.

LUdzie MAJĄ IMIONA I NAZWISKA

Brał ze sobą studentów i szedł od redakcji do redakcji. Załatwiał praktyki, możliwości pisania, a wszędzie dawał swoją głowę za nas. Pozwalał spełniać marzenia i cieszył się z tego, jakby były jego. Gdy po latach miałem możliwość spędzić jeszcze kilka miesięcy w szkole, by skończyć wreszcie studia, to szkoły takiej jaką znał mi już nie było. Istniały tylko mury. Jedyne, co się nie zmieniło, to On. Taki sam, z takim samym zapalem do nauczania. Chciał mnie wyrzucić z zajęć, bo stwierdził, że nie będzie się wygłupiał przed studentami. Ale uparłem się i zostałem. Dostałem od losu dodatkowe pół roku sporu o ilość znaków w łamie. I zawsze mi wypominał, że nie pojechałem nigdy do Szklar. Tego do dziś żałuję. Dziękuję za wszystko, co dostałem, Rektorze.

MARCIN JASIAK

Przyszedł na pierwsze zajęcia. Pan znany wcześniej tylko z tv. Było to w październiku 2001 roku, święto po dramatycznych wydarzeniach związanych z atakiem na WTC. Do rozbawionej młodzieży rzucił tekstem: - A Wy co byście zrobili? Wsiadacie teraz do samolotu, a tam siedzą w tych turbanach. No co? - Zapadła cisza. - Tacy jesteście demokraci, a co, nie mieliście ochoty mimo to im po prostu wpierdolić? - warczał.

Tak zaczęła się przygoda z trudnymi pytaniami i zmuszaniem do myślenia. Własnego, wykraczającego poza dyskurs. Po tej małej akcji zapoznawczej stanął przy tablicy, napisał swój numer telefonu i powiedział, by dzwonił w każdej sprawie i o każdej porze. Ten numer i ta postawa przez następne lata w życiu wielu z nas zmieniły bardzo wiele.

SAŻ TYLKO GŁUPIE ODPOWIEDZI

Logicznie nie da się wytłumaczyć, po

co mu to było. Powinien brać kasę, zrobić zajęcia, i zniknąć aż do kolejnych warsztatów. A On był zawsze. Tam, gdzie tworzyliśmy swoje gazety. Gdy buntowaliśmy się przeciw czemuś. Ale nie mógł inaczej. Wielki buntownik z wspaniałą historią opozycyjną i my, jego nie do końca udane dzieci. Chimeryczny, a zarazem ekscentryczny. Związany. Ale z wiedzą i jeszcze większą chęcią jej sprzedania. Chodzący za ludźmi i marudzący, by pisać. Pisać, pisać, pisać. Sam przynosił czyjś tekst z zajęć do WaCKA i mówił, że trzeba dać. Na zachętę, by niepewnego autora przelamać i pokazać, że można. Własny tekst wydrukowany to powód, by „kupić” ten cyrk i działać w nim z całą swoją siłą. Zaginał nas wiedzą na każdym kroku, bo czytał więcej, niż my w sumie razem wzięci. Ale nikt nie bał się pytać, bo to nie pytania są głupie.

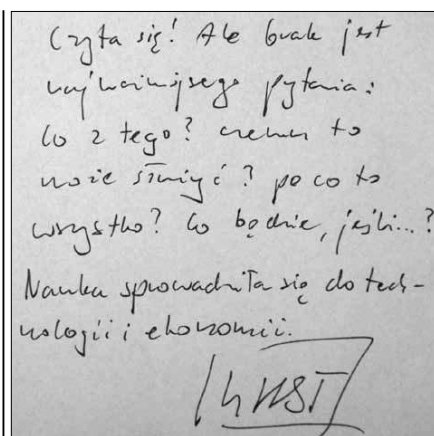
Jak mantrę powtarzał: ludzie, ludzie, ludzie. „Pokazujcie ludzi, wyjdźcie na ulicę”. To wychodziliśmy. A potem biegł przez całą szkołę, bo z tego czy-

Słodko-mania i teatru moc

Dziwna sprawa z tym Panem Wojtkiem. Było się albo w jego bandzie, albo na drugim biegunie. Ja byłam gdzieś obok. Czasami zahaczałam o jedno, czasami o drugie. Nawet się nie zastawiam od czego to zależało. Tak było i tyle.

Teraz wiem jedno, że jego słowa „idźcie do teatru, teatr kocha swoich widzów” miały moc sprawczą. Do Teatru Jaracza poszłam, oczywiście jako widz, a już po jakimś czasie z widza stałam się jego pracownikiem. Praca marzenie! Być może to naginanie rzeczywistości, ale jakie miłe. Po czterech przeprowadzonych sezonach mogę śmiało potwierdzić, że „teatr kocha swoich widzów”.

MARTA BARASZKIEWICZ



Rzeźbienie psychiki

Tak dawno nie pisałam, że najbardziej boję się tego, że Śłodek mnie opierdoli, jak to przeczyta.

KONSTRUKTYWNA KRYTYKA

To pierwsze co, od niego dostałam. Umiejętność nie tylko lubienia, ale wręcz żądania krytyki w celu samodoskonalenia. Krytyka Śłodka, nasze ciągle kłótnie i przekomarzenia były najgorsze. Najbardziej bolały i roz-wścieczały, bo były szczerze. - Nie po-padaj w banał, nie pisz laurek.

PIERWSZE ZAJĘCIA

Wszedł i stwierdził z ironią w głosie: - Wybraliście sobie zawód dziennikar-za? Ryzykowny wybór. Większość dziennikarzy nie dożywa kwiecień-wieku. Ludzie pracujący w tym zawodzie są najbardziej na świecie narażeni na zawał. Alkohol, papierosy, stres i nie-przespane z braku czasu noce. Jeśli tu jesteście, to znaczy, że albo jesteście szaleńcami, albo się pomyliliście.

WNIKAJ W GŁĄB

Wojtek uczył wnikliwego przyglądania się człowiekowi, patrzenia na drobne rysy, niewyraźne dla wszyst-kich kontury. Mówił: - Zawsze patrz na szczegóły, nie pisz o tym, co wszy-szy widzą czy widzą. Otwórz lu-

dziom oczy. Pisz o tym, czego nikt nie dostrzeża. Do dziś najpierw dostrze-gam w ludziach szczegóły.

KTO PYTA NIE BŁĄDZI

Na pierwszym roku studiów zaczyna-łam zdanie od: - Panie Wojtku mam takie pytanie, mogę?... - Jak masz pytanie to pytaj, a nie pytasz czy mo-żesz. Możesz, musisz, na tym polega dziennikarstwo - szybko odpowiadał Wojtek. Zostało mi to do dziś. Choć nie jestem dziennikarzem, zakorzeniona mam ogromną ciekawość świata.

WALKA O SWOJE

Na pierwszym roku studiów założy-śmy, z Wojtkiem na czele, magazyn studencki PKS. Pisalśmy o wszyst-kiem co niszone, co nas ciekawiło, co chcieliśmy przekazać światu. Redak-cja w końcu przeniosła się do moje-go mieszkania. Ciągłe odwiedziny redaktora Śłodkowskiego, konsul-tacje, rozmowy, pierwsze moje nie-przespane trzy doby przy składaniu gazety. Wtedy przekonałam się, że jeśli posiadasz wielką pasję, granice wytrzymałości organizmu przestają istnieć.

DOCIEKANIE PRAWDY

Ludzie mnie za to nienawidzą. Zakorzeniona przez Wojtkę i nielubiana przez wielu cecha - bycie niedowiar-kiem, nie pozostawianie naiwnym i łatwowiernym. - Jak coś słyszysz, to sprawdź. Te pamiętne dwa źródła na zawsze zostaną mi w głowie. Za każdym razem powtarzam, że jak nie sprawdzę w drugim źródle, to nie uwierzę.

I WSTYD ZA SWOJE CZYNY

Za nieprzeczytane książki, nieobej-rzane reportaże, niepoznane zespoły, za brak wizyt w teatrze, za nieobecno-ść na koncertach, za nienapisane teksty, za brak inicjatyw społecznych, za brak w nich udziału. Wojtku, przez te wszystkie lata zawsze byłem moim sumieniem. Nadal jesteś. - Napisz to, co jest esencją, co dla czytelnika najważniejsze - powie-działbyś. Tylko, Wojtek, tak trudno jest ciąć wersy, jak kolejne emocje uderzają do głowy. Dzięki za wszystko, co od Ciebie do-stałam.

EWELENA SITARZ

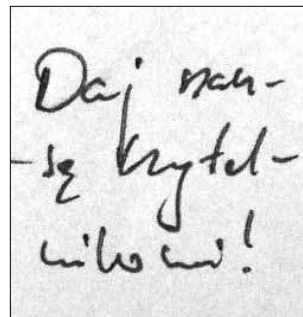
Do roboty!

Nigdy nie zapomnę tego Jego groźnego, przesywającego spojrzenia. I tego pretensjonalnego tonu. Tego chropowatego głosu. Pamiętam doskonale, jak się męczyłem próbując napisać swój pierwszy tekst. Jak szukałem pomysłów, motywacji...

- Karol, może byś tak wreszcie coś napisał? - krzyknął na dzień dobry Redaktor, wchodząc niespiesznie do pracowni D01. Zdjąwszy plecak, spojrzał pogardliwie w moją stronę, by po chwili zniknąć za monitorem komputera. - Mam kilka pomysłów - po-nowiedziałem

nami, zawsze gotowy do pomocy. Nie zapomnę momentów, w któ-rych to na wszelkie nasze porażki, egzystencjalne bóle, pytania do Wszchemgającego odpowiadałeś jakąś krótką historią ze swojego życia, z której to moral zawsze wy-pływał jeden - „Miałem gorzej”.

Nie zapomnę też projektu Jasiołka Blues Band. Zespołu po-wstałego podczas i dla potrzeb obo-zu dziennikarskiego w Szklarach. Pamiętam doskonale sesję nagrania, która zaczęła się od niewin-nego stukania w bu-telkę piwa, a skończyła płytą „Oh innej grupy. I tych wszystkim wy-nodów, jak o „kurwie” w zdaniu i nieodłącznym przecinku po niej. Nigdy nie zapomnę początków PKS-u. Łamania na ostatnią chwilę i do białego rana. Ciągłej wal-ki z wydawcą o hajs na papier, na color, o nakład, o formę. Walki z rozjeżdżającą się czcionką. Mimo wielu obowiązków byłem zawsze z



Karol”. Jakie było moje zdziwie-nie, gdy zobaczyłem dnia nastep-nego gotową płytę. Prawdziwą okładkę, którą w tajemnicy przy-gotowywałeś całą noc. Mam ją do dziś, nie tylko okładkę, ale i płytę. Zawsze miałeś coś do zrobienia. Zawsze w niedoczasie. Odpocznij Przyjacielu. Należy Ci się.

KAROL "SZCZOTA" MAJEWSKI



Śłodko mi...

Czasem hałam się na zajęciach, że mój tekst jest za słaby, że nie powinienem wyciągnąć go z szuflady. Jak On to zwykł mawiać? „Artykuł powinien poleżeć w szufladzie, po jakimś czasie należy do niego wrócić i spojrzeć z dystansem, a zauważymy błędy.” Łatwo powiedzieć, ale jeśli artykuł pisało się o piątę rano i nie było czasu na to „odleżenie”? Lepsza bura za brak pracy czy za „obniżenie lotów”?

Za to, gdy zrobiło się coś na miarę Jego oczekiwań, do-stawało się „Grzeska”, czekoladę lub pochwałę ustną na srodku sali. Mam jedno wspomnienie, które pamiętam doskonale, związane właśnie z oceną prac. Czekałyśmy we trzy pod G211: Gosia, Agnieszka i ja. W końcu zasiadliśmy przy Jego biurku. Artykuł każdej z nas był skrupulatnie czyta-ny przez Redaktora Śłodkowskiego. Układkiem wyciera-łyśmy spoczone dłonie o nogawki spodni. Cisza... Krótkie spojrzenia w naszą stronę. Przyszła moja kolej. Patrzę na Jego twarz i szukam śladu uśmiechu, akceptacji, ale jedyny uśmiech, jaki widzę to ten podszyty ironią. Trochę niedowierzaniem. Raczej będzie „dym”. „Opieprzyć to On potrafi”. I głos... „zaskoczyłaś mnie, to genialne. Prawie jak u Kapuścińskiego, te niedomówienia, porówna-nia, niewprost, podwójne dno...”. Z piekła niepewności w niebo radości. Potem powiedział, że pokazał mój artykuł jednemu z redaktorów Gazety Wyborczej. Z relacji wynikało, że opinia była dobra. Nieważne czy tak było, czy faktycznie coś zauważył w mnie, czy był to sprytny zabieg socjotechniczny. Podziało. Pchał nas niewidzialną ręką do przodu. Pomagał odkry-wać pokłady energii, pomysłów i marzeń o których istnie-

niu nie mieliśmy pojęcia. Był pedagogiem, który zamiast gła-skać, wolał dać solidnego kopniaka na rozpęd. Gła-skał po głowie dopiero wtedy, gdy widział, że posiał już ziarno ciekawości, plon już dojrzewa, a gospodarz tylko czeka, by po udanych zbiorach wziąć się za kolejną pracę. Chciał nam pokazać nie mury uczelni, książki i kilka periodyków, ale to, jak się robi prawdziwą gazetę, me-dia, jak powstaje ten „papier”. Cieszymy się z tworzenia czegoś nowego, ale niech to nie zawróci nam w głowie. Zawód dziennikarza wzbudza emocje, prawda jest jed-nak taka, że artykuł żyje chwilę i potem kończy żywot jako makulatura. Trzeba wciąż nowych myśli, celów i tematów. Oprócz pracy i nauki pojawiały się i rozmowy o życiu, planach. Ja czułam w Nim życiełą duszę. Darzyłam go dużym szacunkiem, który nawet po zakończeniu szkoły nie pozwalał mi na formę bardziej bezpośrednią niż „Pa-nie Wojtku”. Pierwszego listopada przypomniałam sobie o kweście na Starym Cmentarzu. Załowałam, że nie mam czasu wpaść i pomóc, wspominać uczelnicze czasy. A teraz żałuję, bo spotkanie musimy trochę odłożyć w czasie...

KAMILA MIKULSKA

Moralny kac i głupie pytanie

Zadzwoił telefon i usłyszałem tę smutną wiadomość. Zadałem chyba najgłupsze pytanie w swoim (dziennikarskim) życiu: „Jak to nie żyje?”.

I dotarło do mnie, że przecież ja-koś tak od początku roku akademickiego kilka razy miałem zamiar do Niego zadzwonić. Zajęć już razem nie pro-wadziliśmy, zatem przez ostatni rok kontakt trochę się urwał. Zbierałem się więc niemrawo, aby powitać Go telefonicznie tradycyjnym: „Witajcie Redaktorze”. A kiedy na stronie Sto-warzyszenia Dziennikarzy Polskich zobaczyłem jeden z ostatnich wywia-dów, jakich udzielił na temat kwesty na Starym Cmentarzu, postanowiłem, że jak się ten świąteczny weekend przewala - muszę się do Niego ko-niecznie odezwać. Dziś już nie za-dzwonię. Dziś już nie pogadamy... Pozostaną mi wspomnienia ze szkoły. Jak to nieśliśmy wspólnie przez lata

ten nasz kaganek oświaty, wpajając młodzieży wiedzę m.in. z zakresu „Dziennikarstwa online”. Wspólnymi siłami prowadziliśmy tę naszą onli-nową redakcję studentów dziennych i zaocznych. Oni mieli redagować portal, a my staraliśmy się im nie wtrącać - niech robią co chcą. Czasem prowokowaliśmy, czasem z nich zar-towaliśmy. A czasem nabijaliśmy się z samych siebie... Jakby to było dziś, pamiętam dzień, kiedy pierwszy raz pojawiłem się w murach WSHE. Wojtek oprowadził mnie tu i tam, poszliśmy załatwić tak prozaiczne rzeczy jak kod do telefonu, czy konto poczty elektronicznej. - Tu jest nasza pracownia, a tam bierziesz klucze. Czy banalnym będzie, jeśli napiszę o Wojtku, że odszedł człowiek, dzie-ki któremu jestem tu, gdzie jestem, czyli w uczelnianych progach (już nie AHE), w których przekazują swoją dziennikarską wiedzę młodemu po-koleniu? Jestem, bo to On mnie w to wciągnął. Jestem, choć Mu za to ni-gdy, niestety, nie podziękowałem.

ADAM OWCZAREK

Dwa marzenia

Wojtek Śłodkowski, Pan Redaktor Wojtek. Nie pamiętam naszego pierwszego spotkania. Nie pamiętam naszego ostatniego spotkania. Co pamiętam? To, że pomógł spełnić dwa marzenia młodej studentki dziennikarstwa. Dzięki Niemu zobaczyłam, jak się robi telewizyjny program na żywo i stanęłam przed kamerą. Dzięki Niemu zrobiłam wywiad z murawy mojego stadionu. I nie ma znaczenia to, że oprócz codziennego przeglądania pracy, nie miałem już z dzien-nikarstwem nie łączę. To będzie dla mnie ważne zawsze. On będzie dla mnie ważny zawsze. I może wywalczy w Decyzyjnego ten LKS w Lidze Mistrzów?

KINGA SASS-LEŚNIAK

KĄCIK KULINARNY

Dawał nam rękę, a jeszcze częściej kopy – na rozpęd, za karę, czasami za nic, bo mieliśmy się nauczyć, że nie zawsze jest sprawiedliwie. Pomogło. Jego: Tylko na tyle was stać?, czy ktokolwiek zna kogoś, kto na takie pytanie odpowiedziałby „tak”? Ja nie znam.

Na drugim roku studiów, kazał nam zostać po zajęciach. Zabierzcie majtki na zmianę i śpiwór, śpiwór nieobowiązkowo i tak nie będziecie spać – robimy gazetę – zaczął nas. Odgrażał się, że po tym nie będziemy już tymi samymi ludźmi. Faktycznie się zmieniliśmy, umęczaliśmy się i udręciliśmy twórczo jak nigdy, kłócić się z nami o wszystko. Rozwałał numer godzinę przed drukiem.

- Bo było źle!

- Ale było skończone.

- No to skończcie jeszcze raz...co za problem?

Więc kończyliśmy, tym razem lepiej i byliśmy dumni z tego, że jednak się udało.

Okazało się, że nie musimy spać, jeść i pić. Liczyło się tylko to, że była gazeta.

Pierwsza, druga, trzecia i kolejna. Walczył z nami o każde wcięcia w tekście, zdanie, słowo, przecinek i kropkę. Macie jakieś dziwne szkoły stawiania przecinków, jedną chojeńską, drugą podlaską – obie są źle! – śmiał się z nas.

Na trzecim roku też była gazeta (a może nawet nie jedna), a wcześniej obóz, po którym kolejny raz nikt nie był już taki sam.

Wymagał od nas wiedzy, myślenia, odpowiedzialności za każde słowo, docieklowości, ale też dystansu. Sam udawadniał, że go ma. Dostałem dzisiaj maila z przepisem na makowca od Krystiana. Mam przez to rozumieć, że w naszej gazecie będzie kącik...kulinarny? – pytał całkiem (nie)poważnie.

Wymyślał, szalał, robił nam głupie kawały w stopkach redakcyjnych, podmieniał zdjęcia i odwracał okładki do góry nogami. Przed kolejną gazetą, którą mieliśmy wspólnie robić, napisał do nas - To będzie ostatnia pewnie nasza szansa, żeby narozrabiać, nakłócić ze mną (bezcelne) i ze sobą (bez sensu). Dokładnie tak było. Ciagle niespokojny, nakręcony, świetny facet. Ten zawód to misja – mówić – Musicie wreszcie przestać się bać...

Karolina Warchoł

Słodko-gorzki

Sobota, 3 listopada, godz. 12:38. Telefon.

Jacek: - Byłaś już w Internecie?

Nie lubię, kiedy ktoś tak zaczyna rozmowę. Nie lubię, bo przecucie mówi mi, że usłyszę coś, czego nie chcę usłyszeć...

- Nie, jeszcze nie, a co?

- Słodek nie żyje...

Nie pamiętam dalszej rozmowy. Nie do końca przynajmniej...

Jeden z nagłówków na stronie lokalnej gazety brzmiał: „Zmarł znany dziennikarz Wojciech Słodkowski”.

W ułamku sekundy poczułam, że mam wilgotne oczy, a na sercu jest mi ciężko. Przekazałam informację dalej. Osobom, które Wojtka znają

lepiej niż tylko z zajęć w D001. Nie dowierzali. Tak jak ja. Zaczęliśmy przypominać sobie pierwszy obóz dziennikarski. Krew, pot, łzy i piwo. Po nocach lamaliśmy gazetę „Kotłownia”. Słodek zawsze siedział z nami do końca. Wspierał, kiedy nie mieliśmy już siły, kiedy pustka w głowie nie pozwalała pisać. Szklary ukształtowały nasz charakter, Wojtek ukształtował nas.

Był wymagający, ale to dlatego, że w każdym z nas widział mniejszy lub większy potencjał. Wierzył w nas. Nikogo nie traktował gorzej, mimo że wiedział, że nie wszyscy mają za datki na dziennikarzy. Był sprawiedliwy.

Z Wojtkiem rozmawiało się nie tylko o pracy. O problemach prywatnych również. Jego słowa „I czego placzesz? (...)”, późniejsza długa rozmowa pomagały stanąć na nogi. Wierzyło się w to, co mówi.

Byli tacy, co go nienawidzili, ale dla nas był charyzmatycznym nauczycielem, który poświęcał cały swój czas. Z czasem stał się naszym przyjacielem.

Niedawno widziałam się z Wojtkiem na ulicy. Wyściskaliśmy się serdecznie, wymieniliśmy numerami, żeby umówić się na kawę. Chcieliśmy pogadać o tym, co się zmieniło i o planach na przyszłość...

HALSZKA KOZAKIEWICZ

Słowa, których brak

Otrzymy łyzy. Słodek nie chciałby, żebyśmy po nim płakali. Wolalby, żebyśmy zrobili coś ważnego

Do każdego człowieka podchodził z uwagą i otwartą głową. Tak jakby zapisywał każdego w swoim niewidzialnym notatniku, poznając go. Nie oceniał, nie wymagał, nie ferował wyroków, nikogo nie odrzucał – po prostu słuchał. Rozumiał ludzi jak nikt inny, bo potrafił wejść w ich skórę, postawić się w ich sytuacji. I nie wynikało to tylko z jego dojrzałości i doświadczenia, ale z wiary w drugiego człowieka.

Jego studenci pamiętają go na pewno z charyzmy i poświęcenia. Bo który wykładowca siedzi ze swoimi podopiecznymi do błędnego świtu, składając uczelnianą gazetę? Który walczy o swoich podopiecznych jak lew, bo wierzy w ich możliwości? Słodek kochał pracę ze studentami.

Wychował młode pokolenie dziennikarzy. Mówił im, że potrafią pisać, zanim oni sami to zrozumieli. Klócił się, prowokując ich do kreatywnej dyskusji, w myśl stwierdzenia „rozmawiając, dowiaduję się, co myślę”. Wpajał im zasady porządnego dziennikarstwa. Wielu z

nas dodał skrzydeł, wbił nam do głowy, że potrafimy robić dobre dziennikarstwo.

Jesteśmy wdzięczni losowi, że mogliśmy mieć takiego nauczyciela. Zasiał w nas ziarno dziennikarstwa i systematycznie je podlewał, żeby mogło dojrzeć i urosnąć. Dziś wielu z nas wyhodowało już piękne kwiaty z tego ziarnka. Nawet ci, którzy wybrali inną drogę, wciąż noszą w sobie wpisane przez Słodka zasady. Nic nam tego nie odbierze...

W wielkim ukłonie mówimy mu dziś najszczerzej: DZIĘKUJEMY i zabieramy się do robienia rzeczy ważnych!

ANDREA DYMUŚ

Niestety, zgoda w 100%.

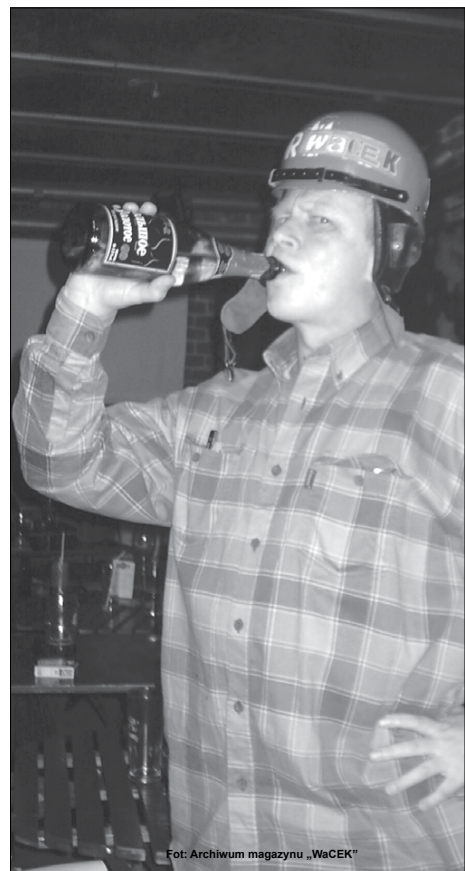
Mi gran amigo

Pamiętam tytuł pierwszego tekstu, który zadałeś na warsztatach: „Droga”... To jak tam Słodek Twoja droga teraz? Ciepło Ci tam? Dbają o Ciebie? A zerkasz na nas czasem? Widzisz? Syna mam – fajny z niego gość, trochę wariat jak matka. O! Matka – pamiętasz? Tak wolałeś na mnie po pierwszym obozie w Szklarach, bo postanowiłam zaadoptować Jędrka. Ja pamiętam. I potem tak przylgnęło. Nigdy już po imieniu mnie nie zawolałeś. A pamiętasz jak wysłałeś mnie z Pawlakiem i Wierczerką na granicę słowacką, żeby zrobić artykuł? Oni zamiast mi pomóc, zabrali mnie na piwo. Potem musiałam wszystko zmyślać na poczekaniu. A Ty pytałeś: - Będzie coś z tego? Daleś szansę, a potem pochwalileś.

I jak te gazety lamaliśmy do piątej nad ranem, a ile zabawy przy tym było. Ile się nauczyliśmy od Ciebie. Ile się historii i anegdot nasłuchaliśmy. I nam się chciało, bo wynagradzał nam to spędzony z Tobą czas. Przy Tobie człowiek się zapominał.

Zapominał, że siedzi z profesorem. Z profesorem o życiu się tak nie gada, profesor to sztywniak – a Słodek, to Słodek. I jak mnie zapytały moi przyjaciele tu w Hiszpanii, kim jest ten człowiek ze zdjęcia na facebooku, jedyne co przyszło mi do głowy to: Mi gran amigo.

KATARZYNA MOSINIĄK



Fot: Archiwum magazynu „Wałek”



Leć... umiesz latać

Nie pamiętam ani jednej jego wskazówki. Nie pamiętam złotych rad, syntetycznych refleksji. Uczył tylko myślenia i namawiał do próbowania. Jak ojciec spoglądał z boku i pozwalał popełniać błędy. Były tylko szanować ludzi, nikogo nie krzywdzić. Kazał czytać, poznawać świat, ludzi, kulturę i pisać. Uczył mądrą samodzielności. To wszystko. Gdy mówił o innych, to tylko dobrze. I wierzył w każdego studenta. Nie uczył latać, ale pokazywał skrzydła. Choćby koledzy spisał ci na straty – On wierzył. Choćby wszyscy stwierdzili, że nie ma sensu próbować – On walczył. Pomagał, ale niczego za kogoś nie robił. Dał wosło, ale nie pomagał wiosłować. Dał długopis, ale nie podyktował ani jednego zdania. Zmuszał do walki, do buntu, do twórczego działania. Nie oceniał ludzi, ale możliwości – zawsze z nawiązką. Podpowiadał dyskretnie, by nikogo nie zawstydzić. Usuwał się w cień, by inni mogli w siebie uwierzyć.

Nie porozmawiamy już o studentach, o Łodzi, Wrocławiu, Lemkach, Bieszczadach. Nie powspominamy „Kurytyny” i „Szkłar”. Nie napijemy się Złotego Bażanta ani taniego wina w Sanoku. Nie obejrzymy „Bez mundurków” i nie spotkamy się przypadkiem. W mojej pamięci pozostanie Redaktor, który „miał gorzej”, wiedział lepiej i był kimś, kto wierzył we mnie bardziej, niż ja sama. Przyjaciel i najlepszy nauczyciel.

Natalia Wlazlak

„Nasze konfrontacje”

To, za co Cię kocham, to ta wieczna energia, która między nami się wytworzyła za każdym razem, gdy dochodziło między nami do spiecia, a dochodziło prawie zawsze, gdy się widzieliśmy. Zaczęło się od pomysłu gazety PKS, od tego, że siedziałeś ze mną po nocach, uczyłeś mnie korekty, krytycznego podchodzenia do tekstów, tamania. Później pojechalismy do Szklar. Najgorsze wakacje mojego życia. A jednak to one mnie ukształtowały – dzięki temu wyjazdowi zrozumiałam, co oznaczają Twoje słowa „miękkie serce, twarda dupa”. W Szklarach ciężko było rozróżnić dzień od nocy.

Po tym wyjeździe rozpoczęła się wielka przygoda z Centrum Kultury Młodych i z gazetą „Kurytyna”. Tam uczylimy się teatru młodzieżowego, wypracowaliśmy, tak bardzo potrzebny w życiu, dystans do świata, ludzi i samych siebie. Ta przygoda trwa do dziś. Wojtku, to dzięki Tobie jestem dziś w tym miejscu, w którym jestem. Uwierzyłeś we mnie, gdy ja nie znalazłam nawet połowy moich możliwości. Nie jestem w tej opinii odosobniona. Wszyscy Cię kochamy za tę wiarę w nas, za trud podejmowany każdego dnia w kształtowanie naszych charakterów. Moje życie z Tobą to wieczne Konfrontacje. Dziękuję

Malwina Zosia Nowak

Wyjątkowy czas

Chciał, abymy tak, jak On pokochali ten zawód, chciał, abymy tę niełatwą profesję, jej tajniki dobrze zrozumieli i poznali.

Wojtek żył dziennikarstwem, to była jego pasja. Mawiał, że dobry dziennikarz, to taki, który do swojego zawodu, podchodzi nie jak do sposobu szybkiego zarobienia przysłówiowej kasy, a jak do misji niesienia rzetelnej informacji. Wojtek, jak mantrę powtarzał, że dziennikarstwo to ciężki kawałek chleba, że w tym zawodzie musisz mieć mocny kręgosłup i twardą za przeproszeniem dupę. To wszystko, co mówił, znajdowało potwierdzenie w Jego postawie. Nigdy nie odmawiał pomocy studentom. Był wykładowcą, który zawsze starał się znajdować wyjścia z kłopotliwych sytuacji. Zawsze można było do Niego pójść, porozmawiać, pożartować. Na zajęciach sypał dowcipami, opowiadał przeróżne anegdoty ze swojego dziennikarskiego życia. Potrafił rozładować napięcie, dopinguował do cięższej pracy.

Wydawało mi się, że jest niezniszczalny, że wiecznie będzie siedział w D 01 i czekał na swoich studentów. A od soboty czuję się dziwnie. Kiedy przeczytałam o Jego śmierci, nie mogłem uwierzyć. Ciężko jest o Wojtku pisać w czasie przeszłym, bo przecież jeszcze w piątek stał przed kamerą i opowiadał o 18. kweście, na Starym Cmentarzu, a parę godzin później już Go z nami nie było. Możliwość chodzenia na Twoje zajęcia była czymś wyjątkowym. Niejednokrotnie dostałem burę za błędy w tekstach, ale wiem, że chciałeś mnie nauczyć właśnie tej porządnej, rzetelnej pracy. Za to bardzo dziękuję.

Patryk Łapka

SŁODKIE SŁÓWKA

Nie będziemy Ci słodzić, bo tego nie cierpiełaś ani też się rozwoździć, bo konkrety wolałaś równieź płakać i potoków łez dawać bo zamiast się smucić wolałaś się dobrze bawić!

Dlatego przedstawiemy Cię tak, jak najlepiej pamiętamy:

*Na pierwszą rzut oka nie wyglądała przychylnie
Wszak oceniać zdarza się mylnie
Jednak po pewnym czasie, po kolejnych zajęciach
Zaczęła nas witać i żegnać w objęciach*

*Nigdy nie założyła facebooka i dobrze!
bo jak sam mówił: „po was kiedyś przyjdą - po ciężkie pieniądze!”*

*Studenti nigdy się z nią nie nudzili
I choć mu za to nie płacili
Jeździł z nimi i robił gazety, reportaże
Cieszył się z tego jak dziewczynna na wyprzedzie*

*„Dzięką rozkosz” czerpał z tego,
z każdym rozmawiał jak z redakcyjnym kolegą
umiał oddzielić pracę od przyjaźni
i jak na pracownika od spraw twórczych
nie brak mu było wyobraźni*

*Z papierosem się nie rozstawał
często też w Doi mawiał:
„dziennikarz musi mieć twardą dupę i miękkie serce”
stosował to na zajęciach i w telewizyjnej reżyserce*

*Telewizji nie lubił oglądać
bo twierdził, „że kłamie”
mimo to chodził często do „telewizora”
by majstrować przy telewizyjnym programie*

*„I co z tego wynika?”
dla tej gazety czytelnika?*

*„Dupa proszę państwa”, dupa moi mili
Śłodek swym warszatem dziennikarskim
niebo zasilił!*

*„Żegnaj Pameloo!”
Żegnaj Śłodek!*

JUSTYNA PAWLOWSKA
MACIEJ CHACHOŃ

O NOCY LISTOPADA

*Noc zjawia się gładko, z dnia bieli płynnie wylazi
Zabrać potrafi, ukradł, perfidnie w szczelnie
schować
Kotom, szczurom i cieniem jedynie szczerze
laskawi
Wybitnych, znaczących, potrzebnych uwielbia
nagle maskować*

*I Nas wszystkich Wojtku, tak bardzo Tobie
oddanych
Noc przyszła wśród deszczu, by cicho z Ciebie
ograbic
Tych, którzy bardziej lub mniej Cię w duchu zausze
kochali
Myśli i wspomnień Naszych... nie zdolała i nie
zdola zabić.*

IWONA TARGOŃSKA

Obrazy

Ja znalazłem dwa różne obrazy Wojciecha Stodkowskiego. Pierwszy, ten związany z jego zawodem i drugi, ten związany ze Starym Cmentarzem. Były one dla mnie do tego stopnia rozbieżne, że przez bardzo długi czas istniało w moim świecie dwóch Wojciechów Stodkowskich i jakoś mnie umiałem ich ze sobą powiązać. Teraz, gdy oba obrazy już się ze sobą związały i gdy cały czas napływają następne, przesyłane przez tych, którzy mieli więcej szczęścia ode mnie i którzy poznali Go lepiej, czuję się jak ktoś, kto dostał do ręki zamknięty album z obrazami, zawierający różne chwile, najczęściej te dobre, bo i mnóstwo dobrych i ciepłych wspomnień Śłodek po sobie zostawił. Niestety, ja już mogę je tylko przegłądać i wypieścić mi nie żal i złość, że to tak nieodwracalnie, tak nieziemnie. Oglądam obie okładki tego albumu i wiem już, że nie dołożę do niego żadnych nowych obrazów poza tym jednym, malowanym teraz, wspólnie. Zawsze lubiłem obrazy składane z części, zupełnie niezależnych, a jednak tworzących jedną spójną całość. Tak jak życie składa się z pojedynczych chwil, często chaotycznych i wydawałoby się niepokładanych, tak i obraz może się składać z setek małych obrazków i dopiero z oddalenia widać, jak doskonałą całość tworzą. Tak jest też nasz obraz, poskładany z naszych wspomnień. Mam nadzieję, że Mu się podoba.

Jarek Ogrodowski

Panie Wojtku, może herbatki?

Nienawidził herbatki, kawki, ciasteczek i wszystkich innych zdrobnień, którymi z taką rozkoszą denerwowałam go przy każdej nadarzącej się okazji. Wciąż pamiętam, gdy mówił „miałem gorzej”, kiedy wydawało mi się, że wszystko wokół się wali, a świat wydaje się beznadziejny. Kiedy zaplankana w Szklarach pisałam list do przyjaciela, on właśnie mnie pocieszał i mówił, że szkoda też. Wciąż pamiętam chwile, w których twierdziłam, że nie dam rady, nie umiem, nie potrafię i się do tego nie nadaję. Nigdy nie przynał mi racji. Motywował do działania, mówił, że bym nie marudziła i przyniosła tekst na jutro. U Pana Wojtki nie było rzeczy niemożliwych, tylko te wymagające włożenia większej pracy, jak i wiary w siebie.

Wciąż pamiętam te nasze wszystkie szalone studenckie pomysły, które popierał i do których nie musiał nas długo namawiać. Założenie gazety studenckiej, coroczny udział w Konfrontacjach Teatralnych, obóz w Beskidzie Niskim... Wciąż pamiętam smak pomidorów z serem, które przygotowywał jednego z wieczorów spędzonych na ziemi piotrkowskiej; rytualne unoszenie paluszka, gdy pokazywał nam jak pije się herbatę z filiżanki; kłótnie, po których zawsze wszystko wracało do normy. Pamiętam, jak patrzył w błękitne niebo nad łemkowszczyzną i z uśmiechem na twarzy chłonał zapach górskiego powietrza... Teraz pewnie powiedziałby, „Olenia, po co to wszystko?”. Odparłabym „Panie Wojtku, a może herbatki?”.

Aleksandra Olszewska (Michalska)

Jest już za późno, nie jest za późno

Śmierć zawsze zaskakuje. Przychodzi za wcześnie. Nie w porę. Pozostaje tak wiele słów, których nie będzie okazji wypowiedzieć. Tyle myśli, którymi nie będzie można się już podzielić. Tyle rozmów, tyle chwil, które miały nadejść, ale już ich nie będzie.

Nie pozostaje mi nic innego, jak podziękować. Za wspólny czas, za niezapomnianą szkołę życia. Za warszaty prasowe, za obóz dziennikarski w Szklarach, za Konfrontacje Teatralne i wszystkie nieprzespane noce podczas tworzenia Kurytyny. Za PKS, czyli nasze Pismo Każdego Studenta. Próbuję przypomnieć sobie te najwspanialsze momenty. Jest ich tak dużo. Tak wiele niezwykłych wspomnień, ważnych rozmów, wskazówek, godzin spędzonych na tamaniu gazet. Zamykam oczy i pojawiają się w pamięci małe detale. Gazeta. Papieros. Gitara. Książka. Koszulka w kratkę. I widzę to, co najważniejsze. Uśmiech. Jasne spojrzenie pełne wiary w drugiego człowieka. Pełne zaangażowania i zrozumienia. Myślę, że każdy z nas patrząc w te oczy, mógł się czuć wyjątkowy. Najważniejszy. To jest to, czego nigdy nie zapomnę. Dziękuję. Za wszystko.

Anna Libiszewska

SMS do Wojtka



Fot: Karolina Marchol

Do dupy się nie nadaje

Kiedy myślę o Redaktorze Stodkowskim, do głowy przychodzi mi szereg różnych epitetów: szorstki, bezpośredni, szczerzy aż do bólu, pogodny, bardzo krytyczny i wymagający. Od mojego ostatniego spotkania z Panem Wojtkiem minęły trzy lata. Nadal przed oczami mam obrazy z sal ćwiczeniowych. Początkowo nie mogłem się przyzwyczaić do sposobu bycia Stodka, chwilami cukierkowy (nazwisko zobowiązuje), a częściej po prostu ostry i krytyczny. Jedną pracę nawet zgłosiłem i wyrzucił od razu do kosza ze słowami na ustach: „Ona nawet do dupy się nie nadaje”.
- Adam Adamski

Nieźła faza

Zajęcia dziennikarskie, które prowadził, można rzec, była to „nieźła faza”. To dzięki niemu, tak wielu, potrafi dostrzegać najmniejsze szczegóły. Zawsze uczył jak wyławić rzeczy ważne i co zrobić, by ich później nie zgubić. Człowiek pełen humoru, czasem lekkiego sarkazmu, zawsze z szelmowskim uśmiechem na ustach. Nie bał się niczego. Twierdził, że nic gorszego go już nie spotka, niżeli to, co przeżył.
- Michał Pyszel

Coś za coś

Stał się czymś w rodzaju przyjaciela. A przyjaciele często zapominają o manierach, dobrym guście i etykietce, w zamian za bezkompromisowy dowcip i szczerść.
- Jerzy Szelański

Gdzie jest Stodek?

Pamiętasz konferencje na WSHE poświęconej dziennikarstwu śledczemu? Davida Boardmana i pomyłkę w naszej gazecie związanej z jego zdjęciem? Twój „mega” pomysł z wybrnięciem z zaistniałej sytuacji? Kolejne wydanie i na czołówce kilka zdjęć różnych postaci z wielkim napisem „Gdzie jest Boardman?”. Dzisiaj ja pytam: gdzie jest Stodek?
- Daniel Kowara

Leń

Kiedyś na zajęciach na WSHE usłyszałem od Niego: „Z tego Twojego pisania może coś kiedyś być. Tylko Ty jesteś leń śmierdzący!”. Mam wrażenie, że dopiero teraz dociera do mnie, że faktycznie byłem leniem. I zamiast opuszczać Jego zajęcia mogłem wiele się nauczyć. Zamiast uciekać od projektów i spotkań poza zajęciami mogłem skorzystać z Jego wiedzy, doświadczenia i przede wszystkim szczerości.
- Tomasz Madej

Doceniona szczerść

Podeszłam do Ciebie i zapytałam się czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym zmieniła grupę. Zaprosiłeś mnie do zakładu dziennikarstwa, zrobiłeś herbatę i powiedziałeś „pogadajmy”. Rozmawialiśmy o wszystkim, o moich planach na przyszłość, o uczelni, o kolegach i o naszym mieście Łodzi. Na koniec rozmowy powiedziałeś, że jest Ci przykro, że nie będziesz mnie już uczył, ale szanujesz mnie za to, że przyszedłam do Ciebie i wprost powiedziałam, co mi się nie podoba i że chcę to zmienić.
- Celestyna Kubus

Info o końcu świata

Mówił, że nawet jeżeli piszesz czy mówisz do dziurze w chodniku, to zrób to tak, jakby to było najważniejsze wydarzenie serwisu informacyjnego, jakby ten tekst miał trafić na pierwszą stronę. Zrób to tak, jakby to miała być informacja o końcu świata.
- Kamil Szwarbua

Foto

Mnie w udziale przypadło zrobienie zdjęć. Z uwagi na to, że jestem osobą niepełnosprawną i mam niesprawną rękę, zdjęcia wyszły zamazane, a miały postać jako dokumentacja do tekstu koleżanki. Wtedy Redaktor Stodkowski powiedział: „Piotrek może robić wszystko, ale nie kaźcie Piotrkowi robić zdjęć...”
- Piotr Wojciechowski

Jest nieśmiertelny

Gdy dowiedziałem się, że odszedł, poczułem, że fódzkie media, że fódzcy studenci stracili kogoś niepowtarzalnego. Wydawał mi się jednym z tych, którzy są nieśmiertelni. I chyba rzeczywiście tak jest. Kto się z nim zetknął chociaż na chwilę, będzie go pamiętał na zawsze.
- Tomek Cieślak

Złośliwiec

Do tej pory pamiętam, jak przedrzeźniał moje podlaskie nawyki językowe „zadaj dla niego pytanie” i podsumowywał, że Augustów to już Rosja... Zgryźliwość była wpisana w jego charakter.
- Magdalena Simson

Wykorzystać przestrzeń

Najważniejsze dla mnie jest jednak to, co kiedyś Stodek powiedział, gdy rozmawialiśmy o mediach lokalnych. „Ty na tej swojej wsi powinnaś gazetę zrobić. Bo to jest cały czas niewykorzystana przestrzeń”. Papierowej gazety nie będzie, ale ta wersja elektroniczna, nad którą teraz pracuję jest dedykowana właśnie Panu.
- Monika Budzińska

O kurwa, redaktor

Trzeba mieć naprawdę pozytywny, kolorowy i otwarty umysł żeby zobaczyć świat oczami redaktora Stodkowskiego. A on do tego jeszcze był dowcipny. (...) Teraz staje mi przed oczami obraz, jak wchodząc do zakopanej kanciapki pukam, kłaniam się, a w rewanżu słyszę wesole „o kurwa redaktor!”
- Przemysław Staciwa

Uśmiechnięta twarz

1 listopada 2012. Przychodzę na kwestię. Stodek jak zwykle z ogromną pasją przeprowadza kolejną relację telewizyjną. Czekam, aż skończy, żeby się przywitać. Kiedy wreszcie podchodzi, widzę jaśniejącą i uśmiechniętą twarz, jak u kumpła, którego nie widziałem się kopę lat. I właśnie tę twarz ze wszystkich twarzy Stodka zapamiętam najlepiej.
- Marzena Gawłowska

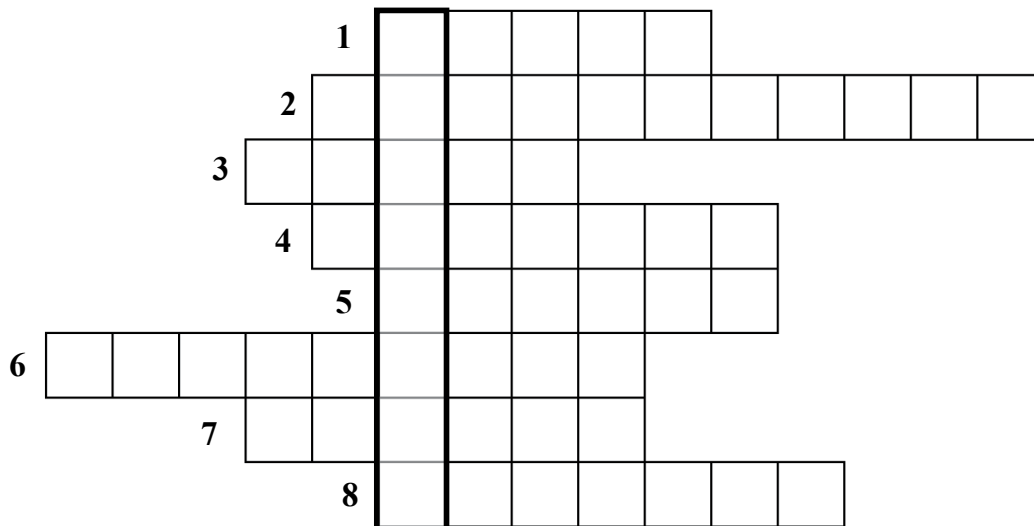
Udany produkt

Rzuciłeś na głęboką wodę, uczyłeś cierpliwości i wytrwałości, powtarzałeś: pracujemy z ludźmi, a ten produkt obywateliowi Bogu nie do końca wyszedł, nie ma się co chlastać. Teraz ta niewielka liczba tych naprawdę udanych zmniejszyła się o Ciebie.
- Justyna Lewandowska

Stodek był...

Surowy? Nie, choć wymagający. Nieprzyjemny? Ależ skąd! Na pewno specyficzny, kiedy trzeba opleprzający, innymi razami chwycący, ale też nie narządy przesadne. Przede wszystkim zachęcający; do pisania, poznawania, odkrywania, drażenia, myślenia.
- Robert Zwoliński

Krzyżówka



1. Dwadzieścia wielbłądów z filtrem.
2. Gdy wyrzucają go drzwiami, wraca oknem. Musi mieć skórę jak krokodyl i rozpychać się łokciami.
3. Rozmówca z pochylni na Kanale Elbląskim.
4. Malowaliśmy wspólnie ich portret.
5. Nie profesor, nie redaktor, nie pan. Zwyczajnie.
6. FIRMA z Narutowicza.
7. Dozwolona do lat 18?
8. Opadała przy Lokatorskiej.

– dziennikarz, pedagog, kolega. Nigdy nie krył, gdy coś mu się nie podobało. Ganił i nie szczędził krytycznych słów. Nie miał też problemu z chwaleniem. Jego pozytywne opinie nie rzadko zawstydzały. Jednych stawiał na piedestale i kazał brać ich sobie za wzór. Innych, niezaangażowanych i z uśpioną pasją, budził do życia. Nikt nie miał mu tego za złe, wszyscy wiedzieli, że każda uwaga i pochwała jest po coś. Żeby być lepszym, żeby więcej od siebie wymagać. Żeby dać mu satysfakcję, że jego praca nie idzie na marne. Stodek.

STUDENCI Z ROCZNIKA 2008 – 2011